Nr. 34. Lwów, dnia 17. sierpnia 1906. **Rok XXXIX. Tom LXXII.**

ROLNIK

organ c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 20 marek.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: **Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń,** Lwów, pasaż Hausmana 9.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Program podniesienia chowu koni w Galicyi.

W długim — w zbyt może nawet długim szeregu artykułów*) — omówiliśmy niektóre strony tego doniosłego dla naszego kraju problemu, jakim jest sprawa podniesienia chowu koni. Pozostaje nam obecnie zamknąć tę seryę artykułów sumarycznem zestawieniem omówionych już żądań, które podniosła tegoroczna ankieta, sformułował jej subkomitet a zaakceptował Wydział krajowy w odezwie do Rządu, jako program kraju wobec państwa na tem polu.

Na program powyższy składają się następujące żądania:

1) Oparcie całej akcyi przedewszystkiem na premiowaniu klaczy kosztem około 200.000 K rocznie, licząc 200 K na jedną premię. Skarb państwa miałby płacić na ten cel około 150.000 K rocznie, resztę pokrywałby fundusz krajowy.

2) Rozszerzenie kompetencyi Komitetu doradczego dla spraw chowu koni przy Namiestnictwie w tym kierunku, by w sprawie zakupna i wogóle przyjmowania wszystkich ogierów rządowych dla Galicyi przysługiwał temu Komitetowi głos stanowczy.

3) Przyznanie przez Rząd na zakupno ogierów rządowych dla Galicyi o wiele większych niż dotąd funduszów, podniesienie mianowicie odnośnego wydatku państwowego do tej skali, którą Rząd stosuje wobec innych krajów koronnych, równouprawnienie więc Galicyi pod tym względem z innymi krajami austryackimi.

4) Podwyższenie preliminowanego na r. 1906 w wysokości 50.000 K kredytu na premie państwowe za konie dla armii wprost u hodowcy zakupywane tak, by jedna premia wynosiła 200 K.

5) Utrzymanie w mocy zasad co do kierunku chowu, ustalonych reskryptem Ministerstwa rolnictwa z 15. marca 1905 l. 6.297. Galicya ma więc pozostać krajem koni krwi gorącej z przewagą rasy angielskiej w zachodniej części a rasy oryentalnej we wschodniej części kraju i z kierunkiem hodowli wyłącznie huculskim w powiatach kosowskim i nadwórniańskim. Do użytku prywatnego hodowcy za opłatą czynszu najmu winny być dawane hodowcom ogiery tej rasy, jakiej zażądają. Natomiast zażądał Wydział krajowy zmiany zasad powyższym reskryptem ustalonych w dwóch kierunkach: Przedewszystkiem uznał Wydział krajowy za zupełnie nieusprawiedliwione ograniczenie, zawarte w reskryptach Ministerstwa rolnictwa z 4. lutego 1904 l. 1.577 i 15. marca 1905 l. 6.297 w sprawie rasy ogierów rządowych, dawanych hodowcom do użytku prywatnego bez wynagrodzenia. Wydział krajowy nie mógł się dopatrzeć słusznego powodu ograniczania takich ogierów tylko do ogierów rasy krajowej i do drobnych ogierów rasy arabskiej. Wydział krajowy uznał więc w interesie chowu koni za konieczne, by prócz ogierów tych ras także ogiery arabskie większej miary i ogiery rasy angielskiej mogły być oddawane hodowcy do użytku prywatnego bez wynagrodzenia. Powtóre zaś oświadczył się Wydział krajowy w myśl tych zasad reskryptem ministeryalnym ustalonych i w interesie konsekwentnego ich przeprowadzenia za umieszczaniem na poszczególnych stacyach materyału jednolitego pod względem rasy.

6) Wydział krajowy uznał dalej za konieczne zwijanie, o ile możności, stacyj ogierów rządowych i zmniejszanie liczby ogierów, dawanych hodowcom do prywatnego użytku za opłatą w najem a natomiast zwiększanie liczby ogierów rządowych, dawanych do użytku prywatnego ho-

*) p. Nra 18, 25, 26, 28, 29, 30, 31, 32 i 33 *Rolnika* z r. 1906.

dowcy bez wynagrodzenia (in Privatpflege). W porównaniu z innymi krajami austryackimi posiada Galicya stosunkowo znacznie mniej ogierów rządowych dawanych darmo do użytku prywatnego hodowców, natomiast blizko 20% ogierów, dawanych hodowcom w najem za opłatą czynszu' kategoryę ogierów, w innych krajach koronnych prawie nieznaną. Wobec odmownego stanowiska Rządu w sprawie ulg i udogodnień dla hodowców, najmujących ogiery rządowe z tem większym podniósł Wydział krajowy naciskiem żądanie zmniejszenia liczby ogierów tej ostatniej kategoryi.

7) Wreszcie raz jeszcze podniósł Wydział krajowy kilkakrotnie przez Sejm uchwalane żądania w sprawie ułatwienia hodowcom wynajmu ogiera rządowego a mianowicie żądania: a) zniżenia czynszu najmu ogiera z 6% na 5% ceny kupna ogiera, b) zniżenia opłaty za najm ogiera, liczącego ponad 12 lat, c) by Rząd zwracał cały czynsz najmu ogiera w razie udowodnienia, że w okresie stanowienia jednego roku pokryto nim przynajmniej 30 klaczy własnych lub cudzych, d) by najmujący ogiera rządowego prócz czynszu najmu płacił należytość stemplową podług skali III. nie, jak dotąd, od kwoty, za którą dany ogier został kupiony, ale tylko od kwoty jednorocznego najmu, e) by najemca nie miał, jak dotąd, obowiązku ewentualnego zwrotu całej pierwotnej ceny kupna ogiera na wypadek, gdyby z winy najemcy zginął lub okazał się do chowu niezdolnym, lecz by obowiązany był tylko do zwrotu rzeczywistej wartości ogiera w danej chwili.

„Żądania powyższe — oto końcowy ustęp odezwy Wydziału krajowego do Namiestnictwa z 20. maja 1906 l. 40.034 — wypełniają program działania, obejmujący te wszystkie środki, których zastosowanie jest, zdaniem wszystkich kompetentnych czynników, koniecznem dla dźwignięcia z upadku chowu koni w Galicyi i skierowania go na te tory, na którychby przy pomocy i w interesie kraju i państwa mógł zdążać do coraz wyższego rozwoju. Urzeczywistnienie tego programu zawisłem jest niemal wyłącznie od ck. Rządu, wymaga bowiem przeznaczenia znacznych kwot ze skarbu państwa na premie dla klaczy, na ogiery rządowe dla Galicyi i na premie dla hodujących konie dla wojska, wymaga rozszerzenia kompetencyi galicyjskiego Komitetu dla spraw chowu koni, wymaga wreszcie zmiany całego szeregu przepisów w sprawie używania ogierów rządowych".

„Hodowla koni w Galicyi przechodzi obecnie przez poważne przesilenie. Składa się na to i ogólne gospodarcze położenie kraju i długoletnie zaniedbanie elementarnych warunków tej hodowli ze strony c. i k. Rządu i zamknięcie drogi dla eksportu naszych koni do Niemiec wskutek znacznego podwyższenia cła w b. r. i wykluczenie faktyczne naszych koni przez c. i k. Ministerstwo wojny z austrowęgierskiej armii wskutek zbyt niskiej, kosztów produkcyi nie pokrywającej ceny remonty i w końcu konkurencya dla hodowli krajowej ze strony c. i k. armii, dostarczającej koni wojskowych do użytku prywatnego. Hodowla koni w Galicyi znalazła się więc obecnie w punkcie zwrotnym, skazana jest z konieczności na szukanie nowych dróg dla siebie. W interesie siły ekonomicznej kraju i państwa, w interesie siły zbrojnej monarchii leży nadanie tej hodowli takiego kierunku, któryby umożliwił produkowanie w kraju konia, nadającego się do pracy na roli i na remontę do wojska, konia o wybitnie własnej, odrębnej, galicyjskiej marce, któraby mu zapewniła zarazem pole zbytu poza granicami kraju. Do tego celu zmierzają te wszystkie środki, które składają się na wyłuszczony w tej odezwie program działania na najbliższą metę dla podniesienia chowu koni w naszym kraju".

„Zwracając uwagę ck. Rządu na to, że program ten oparto na jednomyślnej opinii wszystkich kompetentnych czynników, zwracając uwagę ck. Rządu na doniosłość chwili i odpowiedzialność za dalszy rozwój tego chowu, na ck. Rządzie niepodzielnie niemal ciążącą, upraszamy ck. Namiestnictwo o jak najrychlejsze przedłożenie tej sprawy ck. Ministerstwu rolnictwa, a to w tym celu, by jeszcze na tegorocznej sesyi sejmowej mogły zapaść odpowiednie uchwały w sprawie finansowego współdziałania kraju

O susłach.

W Nr. 18 „Rolnika i Hodowcy" za rok bieżący, na pytanie co do tępienia susłów, odpowiedź radzi wylewać je wodą, lub dusić w norach dymem siarczanym, a także ochraniać jastrzębie, sowy, łasice i gronostaje, które tępią te szkodniki.

Kilkanaście lat zarządzałem majątkami, gdzie była stolica susłów; masę pracy, pieniędzy i czasu stracono na tępienie tych szkodliwych zwierząt. W suche lata wyrządzona przez nie strata wynosiła do miliona rubli na jedną gubernię. Suseł (Spermophilus) żyje w ziemi, w norach, z których robi wycieczki, zwykle nie dalekie, za pożywieniem; z wiosny żywi się młodą trawą, oziminą, a później, gdy jara pszenica, owies i jęczmień podrosną, przegryza zielone źdźbła i wysysa soki, po rosyjsku — „suslit", stąd ros. nazwa — suślik; „owrażiem" — nazywają dlatego, że on zwykle rozpowszechnia się po jarach (owragach); w niektórych miejscowościach nazywają je świstunami, gdyż, stojąc na tylnych łapkach, dość głośno świszczy. Sprytne i zwinne to zwierzątko nie bardzo się boi ludzi i zwierząt, podpuszcza człowieka o kroków 5—10, stojąc na tylnych łapkach — jak słupek; zdaje sie, że jeszcze krok i wnet go można kijem dostać, lecz on stoi nad samą norką i filuternie przypatruje się ruchom człowieka, i gdy zauważy niebezpieczny dla siebie ruch, momentalnie daje nurka do nory; nawet ze strzelby śmiertelnie raniony wpada najczęściej do swojej norki.

Prawda, że suseł ma masę wrogów, jako to: psy ze wsi zgłodniałe, których chłopi — jak zwykle — nie karmią i one z wiosny starannie polują po całych dniach na susły, wygrabiając łapami i zębami głębokie nory, gdyż nie często zdarza się i psu złowić na powierzchni ziemi ostrożnego susła; za tem — lisy, tchórze, łasice, orły, jastrzębie, wrony i sroki; między niemi najniebezpieczniejsze dla susłów są tchórze i łasice; te jedynie najwięcej pomagają rolnikowi, bez ceremonii włażą do norek susłów, zagryzają je tam, zjadają jedynie mózg i przechodzą dalej, do drugiej susłowej gospody i tak i w dzień i w nocy. Lecz ludzie i tchórze tępią dla ich skórek, które sprzedają żydom po rublu prawie za skórkę. Sowy, jako nocne ptaki, krzywdy susłom mało wyrządzają, gdyż sowa w dzień śpi, a suseł w nocy ze swoich podziemnych apartamentów nie wychodzi, chyba w księżycowe noce i wieczorami; lecz sowa lubi zjadać młode przepiórki i kuropatwy, za co myśliwi okropnie się gniewają i prześladują sowy na każdem miejscu. Wylewanie susłów wodą — jest to środek bardzo pożyteczny i tani, lecz tylko w początku wiosny; wtedy suseł po zimowej spiączce jest osłabiony, chudy, a ziemia nasiąknięta śniegową wodą mało wbiera nalewanej do nory wody, wtedy dostatecznie półtora — dwa wiadra wody, by wypędzić z nory susła; tem bardziej ułatwia się ta robota, że najczęściej woda śniegowa tuż blizko może się znajdować w rozmaitych dołkach i jarach. Lecz z czasem, gdy ziemia ogrzewa się i wysycha, woda też nie jest chłodna, a suseł nabiera siły, krzepnie i bierze się do uporządkowania swoich apartamentów, które przez długi czas zimowy były nieprzewietrzane i nieczyszczone. Gorliwie oczyszcza je, pogłębia, otwiera lufty, zakryte przed zimą, robi boczne przej-

z państwem, jeśliby ck. Ministerstwo na ten program a w szczególności na premiowanie klaczy się zgodziło“.

Tyle Wydział krajowy. Obecnie ma głos ck. Rząd.

M. M. M.

Zbiór chmielu.

Leży w naturze rzeczy, że przy produkcyi wszystkich uprawianych przez nas roślin starać się musimy, by zbiór tychże przedsięwziąć starannie i w odpowiednim czasie.

Odnosi się to szczególnie do chmielu.

Zawcześnie zerwany chmiel nie daje wartościowego towaru; szyszki nie są należycie wykształcone, a prawidłowy kształt tychże podnosi właśnie cenę produktu, lupuliny i innych aromatycznych związków chemicznych w niedojrzałym chmielu brak, co wszystko obniża jego wartość.

Ale z drugiej strony i spóźnienie w chmielobraniu naraża plantatora na straty.

Przestałe szyszki tracą właściwą swą formę, otwierają się, stają się roztrzepane, lupulina łatwo się wysypuje, wreszcie ginie naturalny kolor szyszek, gdyż łuski czerwienieją, co wszystko razem ujemnie wpływa na jakość produktu.

Z tego widzimy, jak ważną rolę odgrywa wybór stosownej chwili do rozpoczęcia chmielobrania.

W wielu okolicach spotkałem się z lokalnym zwyczajem rozpoczęcia obrywki chmielu po dniu tego lub owego świętego. Wierzę bardzo, że pomoc jednego z tych świętych bardzo by się przydać mogła szczególnie przy zbiorze chmielu, ale niewolniczo trzymać się podobnego kalendarzowego dnia nie doradzałbym nikomu na podstawie własnych smutnych doświadczeń w tym kierunku.

Czas zbioru w mowie będącej rośliny zależy bowiem nie tylko od odmiany i warunków lokalnych, jako to: gleby i klimatu w danej okolicy, ale przedewszystkiem od przebiegu odnośnego roku.

Wczesna wiosna, a tem samem i w czas przedsięwzięte kastrowanie chmielu, szybkie i w należytym czasie uskutecznione obrobki chmielu, sprzyjające opady atmosferyczne i t. p. są w stanie przyspieszyć dojrzewanie szyszek, a przez to i sam zbiór tychże o jakie 8—14 dni, lub przeciwnie niekorzystne warunki dla rozwoju rośliny w pewnym roku opóźnić chmielobranie.

Podobnemi więc zjawiskami samej przyrody praktyczniej jest kierować się przy rozpoczęciu obrywki chmielu, jak jakim ustalonym kalendarzowym dniem.

Chmiel czerwony dojrzewa około połowy sierpnia, zielony w pierwszej połowie miesiąca września.

Oznakami stosownej pory do zbierania chmielu są: dolne liście rośliny dostają jesienne zabarwienie i zaczynają opadać, szyszki stownie do swego rodzaju nabierają odpowiedni kształt, zamykają się, kolor tychże staje się żółto-zielonkowaty, złotawo-żółty, w dotyku stają się twarde, tłuste, przy ściśnięciu palcami wydają szelest i właściwy chmielowi aromatyczny zapach.

Co się tyczy samego obrywania szyszek, to czynność ta powinna się odbywać dopiero po obeschnięciu porannej rosy, gdyż chmiel zroszony zebrany łatwo pleśnieje.

W małych plantacyach można szyszki stopniowo obrywać, naprzód zupełnie dojrzałe, i w niejakiś czas później resztę; naturalnie na wielkich obszarach nie może o tem być mowy i gdy część szyszek już dojrzała trza z chmielobraniem zacząć: doświadczenie uczy, że pewniej jest nawet trochę wcześniej zacząć, jak spóźnić się choćby tylko o parę dni, gdyż narażamy się w 2-gim wypadku na większe straty.

Gdy chmiel prowadzimy na tykach, przed właściwem obrywaniem szyszek odcinam chmielinę w wysokości $1-1\frac{1}{2}$ m., podważamy następnie i wyjmujemy tyki z ziemi, chmielinę pozostałą na tykach przeciąwszy w kilku miejscach i ściągnam z tyki, poczem przystępujemy do samego obrywania szyszek.

Chmiel nasz jako surowy produkt na chmielinie jeszcze wytrzymać może bezsprzecznie konkurencyę z pozakrajowym, jeżeli pomimo tego w katalogu

---

ścia, rozszerza salony dla przyjęcia gości, swatów, posłów i zeszłorocznej rodziny, urządza wygodną sypialnię dla małżonki i przyszłego jej potomstwa; wtedy już wylewać ich zwyczajną wodą nie opłaci się; najczęściej w taką porę suseł, gdy poczuje grożące niebezpieczeństwo od wody przez wroga człowieka, obraca się głową w dół i w wązkiem miejscu nory zakorkowuje sobą otwór. Robotnik nalewający do nory wody widzi, że nora napełniona wodą, a susła nie widać, wyczekuje jakiś czas, znowu dolewa wody, gdyż poprzednia wsiąkła w ziemię i poczekawszy jeszcze jakiś czas, odjeżdża z beczką dalej, do drugiej susłowej gospody, będąc przekonanym, że w poprzedniej norze susła nie było; tymczasem suseł, przeczekawszy grożące niebezpieczeństwo i przyjąwszy przymusową kąpiel, wyłazi z nory, by ogrzać się w słonecznych promieniach; przytem spoziera szyderczo na oszukanego przezeń robotnika, lub na właściciela i mści się na pszenicy, jęczmieniu lub owsie. W takich wypadkach zwykle drugi robotnik ma przy sobie dwa druciane haki, jeden dłuższy, drugi krótszy; długim szturcha w norę, gdy susła nie widać, chociaż nora napełniona wodą i tem zmusza susła zmienić pozycyę, a drugim krótszym hakiem chwyta susła w norze i wyciąga na powierzchnię, gdyż nie zawsze suseł, widząc człowieka, wyskakuje sam z nory, a gdy i wyskoczy, to ucieknie do drugiej — cudzej nory; zwykle suseł dołazi do powierzchni nory i wyczekuje, nim woda wsiąknie, wtedy chwyta powietrza i wyczekuje znowu; dlatego krótszym hakiem, trzymanym w norze, chwyta się susła, jak się tylko pokaże.

Gdy już zwyczajną wodą niekorzystnie bywa wylewać susłów, wylewają je wtedy gorącą wodą; dlatego egzystują specyalnie urządzone z blachy samowary, w których woda ogrzewa się cegiełkami, paliwem, wyrabianem z owczego nawozu, zastępującem w stepach drzewo i węgiel; taką gorącą wodą łatwo wylewać susłów w lecie; wiadro gorącej wody oparza susła i on wylatuje z nory „jak oparzony“, przytem beczka z wodą podąża za samowarem dla dolewania zużytkowanej wody. Prócz takich prostych, tanich samowarów są więcej skomplikowane, w których wyrabia się para w większej ilości; są to aparaty, jak dla zaparzania karmu dla bydła; z takim na kołach kotłem podjeżdża się do nory susła, stawia się szczelnie rurę do nory, wpuszcza się kranem parę, którą zabija się w norze wszystko tam żyjące, a zarazem czasami zabija się tam i swoich pomocników, czyli współpracowników, jako to: tchórze i łasice. W miejscowościach obfitujących w susły posiewy zboża u lepszych gospodarzy okopuje się rowami, $\frac{1}{2}$ arszyna szerokości i głębokości; przez takie rowy suseł nie przeskoczy i z nich nie wyjdzie, gdyż ścianki rowu powinny być prostopadłe. Przy posiewie jarzyny susły na okopanem polu wytępiają się, a z ugoru i sianokosów przez rowy przedostać się nie łatwo; więc biedny suseł zmuszony jest porzucać swe nory i wyruszać gdzieś dalej, gdzie niema rowków i gdzie jego czeka obfita pszenica lub jęczmień, gdyż na poprzednich siedliskach, na ugorach i sianożęciach pożywienia już zabrakło i na zimowy zapas niema skąd uzbierać odpowiedniego ziarna; suseł w takich razach ciągle się musi przesiedlać, tem bardziej, że na budowanie nor pracy nie żałuje.

Prócz powyższych sposobów tępienia susłów używają trucizn: arszeniku i sublimatu, w tym właśnie płynie moczą

proweniencyi chmielu dają mu dopiero V. miejsce, to winą tego jest mniej staranne i niedbałe obrywanie, sortowanie i suszenie go.

Już samo spuszczanie tyk po przecięciu chmieliny w wyż podanej wysokości nad ziemią rzadko kiedy odbywa się z potrzebną oględnością; przez szybkie opadanie już część szyszek staje się „brakiem“.

Gdzie się rozchodzi o towar przedniej jakości, nie powinniśmy tyk z chmieliną kłaść na ziemię, lecz ustawiać na kozłach, bo choćby robota sama prędko nawet postępowała, to szyszki leżące z tyką po stronie ziemi muszą coś ucierpieć, a im dłużej tak leżą, tem oczywiście i więcej tracą na swej jakości.

W plantacyach szpalerowych, gdzie chmiel prowadzimy na drutach odpada konieczność odcinania chmieliny już w chwili chmielobrania, tu spuszczamy chmielinę wraz z drutem na ziemię, a jeszcze lepiej na podstawione kozły i obrywamy szyszki, a chmielinę samą dopiero w późnej jesieni, gdy już nastąpił zastój w krążeniu soków roślinnych, odcinamy.

Odcinanie chmieliny konieczne przy tyczonym chmielu już w chwili zbioru, sprzeciwia się naturze rośliny, i zawsze ujemnie działa, okoliczność, która także przemawia za prowadzeniem chmielu na drutach.

Próbowano wprawdzie zastosować odpowiednie przyrządy już nawet i do obrywania szyszek, doświadczenia jednak w tym względzie poczynione przemawiają dziś jeszcze za obrywaniem w sposób stary, prymitywny, mianowicie palcami. Zważać jednak przy tem trza na to, aby przy oderwanej szyszce pozostawić koniecznie kawałek szypułki długości mniej więcej $^1/_2$ cm. gdyż przy zupełnem oderwaniu szypułki po wysuszeniu szyszek dolne łuski odpadają, a przez to traci szyszka swój normalny kształt, co znów obniża jej cenę targową.

Natomiast dłuższej szypułki nie powinno się pozostawiać, gdyż to kupcy niechętnie widzą i za to pewien % z wagi potrącają.

Z obrywaniem chmielu połączone być musi i równoczesne sortowanie towaru. Korzystniejszemby wprawdzie było, gdyby ostatnią czynność można oddzielić od pierwszej, bo przez to zyskałby z pewnością towar, ale w praktyce nie jest to łatwem do wykonania, szczególnie w większych plantacyach.

Ażeby szkody z tego wynikające zredukować przynajmniej do minimum, musi być ścisły dozór przy tej czynności.

Każdy robotnik ma 2 kosze, do jednego kładzie towar „prima“, więc szyszki o kształcie i kolorze ładnym, a do drugiego szyszki rozstrzępane, przerośnięte, o kolorze niewłaściwym, więc przeżółkłe, czerwonawe, które stanowią towar „secunda“.

Czynność tę, więc obrywanie i sortowanie wykonuje się zazwyczaj na akord, płacąc na miary, względnie wagi oddanego towaru.

Błędnem jest, mojem zdaniem, wyznaczenie większej kwoty za kosz „prima“, bo w ten sposób musi się u robotnika wyrobić dążność powiększenia ilości towaru pierwszego gatunku kosztem jakości jego, — bo zazwyczaj tylko w drodze zmiejszenia ilości „braku“.

Ja w praktyce mej płacę jednakowo za kosz pierwszego i drugiego gatunku, dodaję natomiast premię za szczególnie starannie przesortowany towar „prima“, gdyż przy najlepszych chęciach robotnika łatwo jest przez przeoczenie włożyć garść szyszek „prima“ do kosza z „brakiem“, lub odwrotnie, ale premia w perspektywie obniża naturalnie możliwości podobnego przeoczenia.

Ażeby chmiel stał się towarem targowym, trzeba go przesuszyć, gdyż w surowym w stanie zawiera on 65—75% wody, a jako artykuł handlu nie śmie mieć więcej jak 10—14%.

Suszenie odbywa się albo pod gołem niebem, albo w zamkniętych ubikacyach.

Pierwsze może odbywać się albo na słońcu, albo w cieniu; drugie w suszarniach albo powietrznych albo sztucznie ogrzewanych.

Suszenie pod gołem niebem, w Rosyi szczególnie

---

ziarna pszenicy i wsypują w norki, lecz to sposób ambarasowy i niebezpieczny; prócz tego używają rozmaitych pułapek, z których druciane siatki i rurki z kilkoma haczkami w środku są dość odpowiednie; taka siatkowa rurka, długości 8—10 cali, wstawia się szczelnie jednym końcem do nory susła, drugim zaś zamkniętym zakratkowanemi drzwiczkami wystawia się nad ziemią; suseł niezauważa drucianej siatki, wsuwa się w nią, lecz napowrót do nory spuścić się nie może, gdyż natyka się na haczki i tak zostaje. Podobnych drucianych pułapek wręcza się chłopcu sztuk 10, on je rozstawia po norkach i ciągle kontroluje; złapanych zabija i składa do worka, nory zasypuje, a pułapki przenosi do nowych norek, wieczorem zdaje się obrachunek i odbiera płacę według umowy, po groszu od susła naprzykład. Zwykle latem i pod jesień susły robią się tak tłuste, że z nich wytapiają tłuszcz, który używa się do maszyn, do smarowania uprzęży, do smarowania wołom i koniom szyi i na inne podobne potrzeby; mięso z susłów służy na karm dla chlewni, psów-stróżów przy owcach i dla kur; są amatorowie, którzy zdejmują z susłów skórki, wyrabiają je i używają na futerka, tużurki i inne ubrania.

Nie mogę nie opisać jednego wypadku, który zdarzył się z ministrem rolnictwa, życzeniem którego było zachęcić ludność do używania susłów — jako pokarmu. W tym celu minister ów specyalnie przyjechał do ekaterynosławskiej gub., zebrał obywatelstwo i przedstawicieli od włościan, zaprosił wszystkich na śniadanie; miał mowę o susłach, o wyrządzanych przez nie milionowych stratach dla narodu i państwa i podziwiał, że ludność dotąd nie domyśliła się używać tak czystej i smacznej zwierzyny — jako pokarmu; czemże suseł jest gorszy od zająca? „Dam wam, panowie, przykład“. Wypiwszy po kieliszku wódki, po małej przekąsce podali na półmiskach potrawkę z susłów w całości, których wygląd był nie zachęcający, minister położył na swój talerz całego susła i zapraszał publiczność; najbliższy sąsiad — jeden z obywateli nabrał chęci i odwagi, położył na talerz susła i zaledwie jeden kawałek tej potrawy podniósł do ust — jak się zakrztusił i zakrył czemprędzej usta; reszta publiczności nie odważyła się próbować tej wyśmienitej potrawy, minister chociaż jadł nibyto z apetytem, lecz także prędko wstał od stołu, gdyż konie go czekały i śpieszył w dalszą podróż, życząc na pożegnaniu, by publiczność „postarała się rozpowszechnić zwyczaj spożywania susłów, co wzmocni naród i wzbogaci kraj“.

Później wynaleźli bardzo dobry sposób niszczenia susłów *dwusiarczanem węgla*, którego można zawsze dostać w składach aptecznych; sposób ten bardzo prędki, tani i skuteczny: buteleczka tego płynu, trochę waty lub kłaków, lub kawałeczków rohoży — ot i wszystko; jeden robotnik z butelką płynu tego ma zapas przy sobie kawałeczków burzanu lub oczeretu, na jednym końcu owiniętych watą lub kłakami, lub nakłótemi na oczeret kawałeczkami suchej rohoży, wyrusza w pole, drugi robotnik przy nim z łopatką, napotkawszy norę susła, odkorkowuje butelkę, zanurza w płyn patyk z watą lub z kłakami, albo oczeret z rohożą i wrzuca do nory susła; drugi robotnik zatyka czem prędzej norę trawą, burzanem, lub czemkolwiek, co znajdzie się pod ręką, chociażby grudką ziemi lub kamykiem, kopie łopatką ziemię przysypuje norę i dobrze przydeptuje nogą i idą dalej, do drugiej nory. Czę-

często jeszcze w użyciu, ma wiele ujemnych stron. Naprzód wielka zależność od zmian atmosferycznych, potem rozkłada się chmiel w podobnych razach zwykle na płachtach, więc żeby go należycie przesuszyć, trza go często obracać, przez co znów uzyskuje się wiele mączki.

Jeżeli już przesuszenie odbywać się ma pod gołem niebem, to bezwzględne pierwszeństwo należy się przesuszaniu w cieniu, gdyż na słońcu traci chmiel łatwo właściwy swój, a w handlu tak poszukiwany kolor, a związki eteryczne ulatniają się.

W cieniu natomiast przesuszony chmiel zachowuje łatwiej swą barwę, łuski nie otwierają się tak, jak pod wpływem bezpośredniego działania słońca, a skutkiem tego i ubytek mączki będzie znacznie mniejszy.

Jako suszarnie zamknięte służą albo strychy budynków gospodarskich, albo specyalnie na to urządzone stałe budynki.

W tych ostatnich suszenie albo jest naturalne, powietrzne, albo przez sztuczne wywołane ogrzewanie.

Pierwsze u nas więcej jest w użyciu, dlatego tylko niem będę się bliżej zajmować.

Czy to na strychach prowizorycznie tylko na ten cel używanych ubikacyi folwarczych, czy w stale do tego przeznaczonych budynkach, odbywa się suszenie chmielu na lasach, na które się chmiel sypie. Lasy chmielowe są to rowy z cienkich listew ze spodem zwykle z organtyny lub zwykłego płótna. Lasy spoczywają na rusztowaniach z drewnianych słupków.

Na te lasy sypie się chmiel, z początku w warstwach nie wyższych od 3·5 cm., warstwy te trza 2—3 razy dziennie poruszać zapomocą uderzenia w ramy, by w ten sposób umożliwić zetknięcie się chmielu z powietrzem i przyspieszyć w następstwie wysychanie.

Trzeciego dnia w razie sprzyjającej pogody zsypuje się chmiel z jednej lub dwu las na trzecią, a więc układa się już warstwy na 10 cm.

Po upływie daszych 2—4 dni zsypuje się chmiel z las na kupki zrazu mniejsze, potem coraz większe; przy tem jednak pamiętać trza, że chmiel nienależycie przesuszony w kupkach łatwo się zagrzewa.

Ostrożny więc chmielarz często musi badać temperaturę tych kupek i w razie potrzeby celem obniżenia zanadto wysokiej temperatury chmiel z większej kupki rozdzielić na mniejsze.

Warunkiem dobrego i prędkiego wysuszenia się jest przedewszystkiem dobra pogoda, a potem przewiewność suszarni.

Słońce nie powinno mieć bezpośredniego przystępu do chmielu; więc od słońca powinniśmy chmiel chronić okiennicami, podobnież i podczas silnych wiatrów, które chmiel zanadto prędko suszą, a tem samem robią go zbyt kruchym, wreszcie i przed wilgocią rosy i deszczu zabezpieczamy chmiel przez zamykanie okiennic.

Jak długo trwać ma suszenie chmielu, nie da się ogólnikowo oznaczyć; zależy to od pogody, sposobu suszenia i mniej lub więcej gorliwego zajęcia się nim w tej peryodzie.

Przeciętnie potrzebuje chmiel 10—14 dni, by go możka pakować w wańtuchy.

Naturalny zielonawy, względnie żółtawy wygląd, właściwy aromatyczny zapach i łamliwość szypułki są oznaką dostatecznego wysuszenia chmielu.

Tak przesuszony chmiel daje się w dobrym stanie do mniej więcej 3 miesięcy przechować, to dla producenta zazwyczaj wystarcza; handlarz natomiast nieraz zmuszony jest i dłużej trzymać go na składzie, wtedy musi go siarkować.

Przez siarkowanie t. j. spalenie zwykłej siarki w odpowiedni sposób, zapobiegamy pleśnieniu chmielu, dalej zachowujemy właściwy mu aromatyczny zapach i poprawimy jego naturalny kolor.

Siarkowany chmiel nie traci na wartości do 2 lat.

Co się tyczy s p r z e d a ż y c h m i e l u, to na podstawie własnych doświadczeń i spostrzeżeń nabytych przez wieloletnie porównanie cen targowych w różnych okresach czasu, sądzę, że najpraktyczniej jest sprzedać około połowy całej spodziewanej produkcyi jeszcze przed właściwym zbiorem,

---

sto jeden suseł robi kilka otworów około głównej nory, które mają z sobą styczność, więc nie żałować płynu i w każdą norkę rzucać gałki z płynem, zatykać, zasypywać ziemią i dobrze przydeptywać nogą. Płyn nadzwyczaj prędko ulatnia się, ściga susła i ten zatruty gazem śpieszy do wyjścia z nory na świeże powietrze, ledwie wystarczy mu sił doleźć, lecz wygrzebać zadeptaną norę suseł już nie jest w stanie i tu ginie, czasami razem z całą rodziną i gośćmi. Robotnik, który ma butelkę z płynem, powinien ją przy odkrywaniu korka trzymać dalej od nosa, by nie wciągać w siebie gazu, gdyż może dostać bólu głowy. Ten sposób w ostatnich latach wycisnął wszelkie poprzednie środki tępienia susłów. Ale i przy nim, jak przy poprzednim sposobie, łatwo można pozabijać pożytecznych dla rolnika łasić i tchórzów, lecz, „gdzie rąbią drzewo, tam drzazgi muszą lecieć“!

Warto byłoby wypróbować i rozpowszechnić sposób tępienia susłów szczepieniem tak zwanej „kurzej cholery“; zaraza ta przy nadzwyczajnie ruchliwem usposobieniu susłów i społecznem pożyciu i stosunkach ich, wywarłaby ogromnie pożyteczne skutki dla rolników i zgubę dla susłów; ja myślę, że choroba ta niszczyłaby ich tysiącami!

Muszę powiedzieć jeszcze o przesiedleniu susłów z jednej miejscowości do drugiej, co bywa dość często. Z powodu posuchy lub innych klimatycznych czynników i z powodu ogromnego rozmnożenia się susłów, gdy poczują, że na wyżywienie ich stada w danej miejscowości nie wystarczy karmu, zbierają sejm, na którym robią naradę, w jaką stronę, w jakim kierunku i w jakiej ilości muszą wyruszyć; po naradzie wybierają dowódców lub przewodników, pod kierunkiem których całą gromadą opuszczają rodzinną miejscowość i wyruszają w drogę. Przy takich przesiedleniach przeszkody im nie bywa: przez głębokie rzeki odważnie przepływają, rzucając się do wody, i płyną odważnie na drugą stronę; przy tem, jak zwykle przy masowem przesiedleniu, silniejsi gromadzą się na słabszych i formalnie urządzają żywy most, przyczem mnóstwo ich ginie. Zarzuciłem pewnego razu sieć na rzeczce Wołczej, w ekaterynosławskiej gubernii, i ludzie nie byli w stanie wyciągnąć sieci na brzeg, myśleliśmy, że taka masa ryb przybyła, przyprzęgliśmy konie i dopiero gdy wyciągnęli, okazało się, że to tysiące susłów zatopionych.

Jak prędko mnożą się susły, widać będzie z tego, że jedna para susłów daje potomstwo dwa razy w lato nie mniej niż po 8 sztuk, przyczem pierwsze potomstwo w toż samo lato daje od siebie też jedno potomstwo, znaczy więc 1 para da latem 8 par, a z tych 4 pary dadzą 16 par, razem będzie 25 par, czyli 50 sztuk susłów. Na wyżywienie jednego susła trzeba najmniej 6 garncy ziarna na rok, na 50 sztuk = 300 garncy. Na drugi rok już od tych susłów potomstwo rozmnoży się do 3-ch tysięcy i na wyżywienie ich potrzeba do 562 korcy ziarna, nie licząc tego, ile popsują zielonego źdźbła, przegryzając i spijając soki.

Władysław Cichocki.

(Rolnik i Hodowca).

gdyż w tym czasie artykuł ten ma najczęściej najlepsze ceny.

Ilość zbioru nie da się w tym czasie jeszcze dokładnie oznaczyć, gdyż należyty zbiór zależny jest od całego szeregu okoliczności mniej lub więcej sprzyjających, z drugiej strony konsumenci muszą już w tej chwili zabezpieczyć sobie choć częściowe pokrycie swego zapotrzebowania, dają więc zazwyczaj odpowiednie ceny.

Nieuzyskanie w czasie tym konjunktury, nadzieja uzyskania później jeszcze wyższych cen naraziła już nieraz plantatorów — spekulantów na znaczne straty.

Dziwnym w każdym razie jest fakt, że u producentów naszych zakupują agenci dla firm pozakrajowych każdego roku znaczną ilość chmielu, a wiele naszych browarów sprowadza sobie obcy produkt, który często właściwie jest krajowym, ale, przeszedłszy granice kraju, zostać, na obczyźnie przesortowany i wraca potem znów do kraju ale już z obcą marką, i dlatego właśnie w wyższej cenie, ze szkodą oczywiście dla naszych plantatorów!

Chmiel należy do produktów, które dają najwyższą rentę z ziemi, ale też stawia wielkie wymagania co do inteligencyi i fachowych wiadomości plantatora, i jest właśnie artykułem, który z wzrastającą komsumcyą piwa ma byt swój zapewniony.

Do podniesienia rentowności tej produkcyi służą między innemi następujące środki:

1. Uprawianie chmielu wyłącznie tylko przedniego gatunku, co szczególnie w nowo powstających plantacyach powinno być uwzględnione.

2. Zmniejszenie kosztów produkcyi, więc dokładne obliczenie czy w danej okolicy taniej wypadnie prowadzić chmiel na drutach czy tykach, dalej zastąpienie roboty ręcznej w obróbce chmielarni możliwie narzędziami.

3. Szczególniejsza staranność przy chmielobraniu, sortowaniu i suszeniu chmielu. Korzystniej jest mieć mniej towaru pierwszego gatunku, ale należycie przesortowanego, a więcej drugiego gatunku, jak odwrotnie ze szkodą jakości towaru prima.

4. Urządzenie pól doświadczalnych w okolicach w których więcej chmielu uprawiają, szczególnie w kierunku, jaki gatunek chmielu jest najodpowiedniejszy dla danej okolicy, i stosowanie jakich nawozów najbardziej się tam opłaca.

5. Urządzanie specyalnych wystaw tego produktu, co zachęca i poucza nieraz plantatora.

6. Staranie się, by producent mógł swój towar bezpośrednio konsumentowi sprzedać, a nie naprzód handlarzowi, który przy sprzedaży artykułu konsumentowi zysk właściwie należący się producentowi sam zagarnia; zatem asocyacye browarów i wysyłanie ze strony tychże agentów wprost do plantatorów z wykluczeniem agentów pośredników.

7. Branie udziału w wystawach zagranicznych, celem zaznajomienia obcych konsumentów z naszym produktem i popieranie tego ze strony miarodajnych sfer krajowych.

Towarzystwa gosp. i Kółka roln. miałyby w tym kierunku nader wdzięczną pracę! *Józ. Jan Neuman.*

Przyczynek do kwestyi nawozów sztucznych.

10. marca 1906 okazał się w Landwirtschaftliche Zeitung artykuł: „Kwestya nawozów sztucznych ze względu na stosunki gospodarcze w Austro-Węgrzech"; raczej powinno być Czech! Artykuł ten należy bardzo uważnie odczytać, abytenże nie dał powodu do omyłek o złych następstwach.

Autor oświadcza się przeciw pełnemu zastąpieniu składników pożywnych soków roślinnych przez żniwo zabranych, na ich bowiem częściowe zastąpienie składa się wyparowanie gruntu, usuwając konieczność używaniaracyonalnego nawozów sztucznych. Jest to bardzo słusznem, bo nierozsądnem nawożeniem tracimy dużo pieniędzy, a dodając azotu, w postaci saletry chilijskiej lub siarkanu amonowego, więcej stosunkowo, niż się znajduje w ziemi rozporządzalnych ciał mineralnych, przedewszystkiem kwasu fosforowego i potasu, otrzymamy tylko ładną zieloną barwę, słomę i liście. Autor żąda przeprowadzania specyalnych prób nawożenia, aby osobistem spostrzeganiem wypróbować skutek i ilości potrzebne sztucznych nawozów; ależ pożyteczność takich prób, wprost ich nieodzowność jest ogólnie uznaną. Zachodzi tu tylko ta okoliczność, że przeciętny ziemianin nie wykona tych prób z konieczną tutaj dokładnością; stąd mogłyby one być błędnemi. Zwyczajnie możemy rozpoznać i wiedzieć, jakie środki pożywne są dla roślin potrzebne. Ziemie torfowe n. p. zawierają zawsze mniej lub więcej azotu, prawie wcale kwasu fosforowego, nie mają potasu, bez tego więc środka uprawianie ziem torfowych jest niemożliwem. Dla ziem tych nawóz stajenny jest nietylko nie pożytecznym, ale wprost szkodliwym, bo sprawia przeładowanie ziemi azotem. Ziemie, zawierające próchnicę, takie jak na Bukowinie, w niższych położeniach w Galicyi, w Sokalskiem, produkują wiele słomy, a mało ziarna, potrzebują przeto nieodzownie kwasu fosforowego i potasu. Nawóz stajenny sam nie wystarcza i sprawia wyleganie zboża, zapobiega mu dodanie krzemianów (Thomasschlacke) w większej jeszcze mierze, jak dodanie superfosfatów, a to dlatego, że krzemiany zawierają około 5% wapna. Ziemiom piasczystym brakuje wszystkiego; nie tylko, że trudno przyjmują nawóz, ale i szybko go zużywają. Piasek musi być mechanicznie użyźniony albo zapomocą marglu, albo zapomocą nawozu zielonego. Ciężkie ziemie glinowe zawierają zawsze dosyć potasu, tym potrzeba tylko dodać kwasu fosforowego i azotu, ten zaś znajduje się w dostatecznej ilości w odpowiednio zachowanym nawozie stajennym, przy dobrem odżywianiu inwentarza.

Natomiast nawóz stajenny nie posiada kwasu fosforowego w takim stosunku, w jakim on się znajduje w innych substancyach pożywnych dla roślin. Tego ostatniego należy więc mu dodać, chcąc otrzymać najwyższe możliwe wyniki.

Odpowiednio zachowany nawóz stajenny posiada około 0·4 procentu azotu, 0·2 procentu kwasu fosforowego i 0·3 do 0·4 procentu potasu. Najlepiej zakonserwowany nawóz stajenny, z warstw najgłębszych pochodzący, zawiera około 0·6 do 0·7 procentu azotu, 0·3 do 0·4 procentu kwasu fosforowego i 0·6 do 0·7 procentu potasu. W Zaleszczykach n. p na przepysznej glince jeden (1) centnar metryczny podnosi wydajność pszenicy przynajmniej o 2 centnary metryczne, a posiada ona przytem wyższą wartość, ze względu na jakość.

Często otrzymać możemy wskazówkę, oglądając samo nasienie; jasna, żółtawa zieleń na suchym gruncie wskazuje, że rośliny potrzebują gwałtownie azotu, małe a nieliczne ziarna dowodzą potrzeby kwasu fosforowego. Pewne gatunki wymagają specyalnego rodzaju nawozu, tak n. p. łubin potasu, kukurydza i owies saletry chilijskiej. Kartofle najlepiej się udają na nawozie stajennym o bogatej zawartości azotu, buraki cukrowe wymagają najwięcej potasu, a to, co autor pisze, że w Czechach buraki cukrowe w coraz rosnącej wydajności uprawiano co drugi rok bez specyalnego nawożenia potasem, dowodzi bogactwa ziemi w potas, która przy głębokiej orce długi czas wytrzymuje kulturę buraków; nie dowodzi jednak, że ziemie te są niewyczerpane pod względem ilości potasu. Jeżeli te ziemie raz staną się niezdolnemi do uprawy buraków, to wtedy pieniądz z nich pobrany nie wystarczy, aby z nich znowu uczynić ziemie dobre pod uprawę buraków. Przecież koło Magdeburga grunta przestały rodzić buraki po trzechletniej uprawie, pomimo nawozu stajennego, a to przedtem, nim odkryto stassfurckie pokłady potasu. Wyparowywanie samo nie wystarczało do pokrycia deficytu potasu.

Sądzę, że bardzo niebezpiecznem jest zdanie;

„Pojęcie Liebiga „uprawa rabunkowa“, przestało już straszyć każdego praktyka“, tem więcej, że dążenie do wybierania z ziemi jest dominującem, a zdania następne: „Przy należytem obrabianiu gruntu i przy odpowiedniem nawożeniu nawozem stajennym“, muszą być brane rozmaicie, a to stosownie do stanu zagospodarowania poszczególnych krajów. W Galicyi n. p. „odpowiednie nawożenie nawozem stajennym“ jest znacznie mniejsze, jak w Czechach. Aby wytworzyć więcej nawozu stajennego, potrzeba mieć po pierwsze więcej, po drugie lepiej żywionego inwentarza, stąd zachodzi zapotrzebowanie większej ilości karmy, a ta podnosi zanadto cenę nawozu. Uwaga przy końcu drugiej szpalty: „Wytwarzanie nawozu stajennego potaniało“, dowodzi, że i w Czechach nie wszędzie uzyskać można nawóz stajenny bez kosztów. Błąd Liebiga, sądzę, przeważnie tkwi w tem, że tenże za nizko cenił ważność ziem humusowych, ale nie w tem, że żądał zupełnego zastąpienia; prawdziwa bowiem żyzność ziemi wymaga znajdywania się w niej nadmiaru substancyi pożywnych w stanie dla rośliny możliwym do absorpcyi. Jeżeli tak się rzeczy mają, to pogoda niepomyślna ma mniej szkodliwy wpływ, jak przy mniej zasobnych ziemiach, a korzystna pogoda sprawia nadzwyczajne urodzaje, bez uszczerbku dla żniwa następnego. Jest znanem i widocznem, że drzewa owocowe po lecie urodzaju, mają drugie nieurodzajne, jeżeli pobranych składników nie zastąpimy nawozem. Za składanie kapitału możnaby uważać powiększanie w ziemi składników roślinnych, podobnie jak zakładanie drenów i nawadnianie.

Azot otrzymać najłatwiej z powietrza, a to przez rośliny pochłaniające azot; wypada to najtaniej, ze względu na to, że roku się nie traci. Samo zastępowanie utraconych substancyi roślinnych nie wystarcza, jeżeli równocześnie nie baczymy na powiększenie ilości humusu, a zwiększyć tę ilość możemy lepiej nawozem zielonym jak stajennym. Działanie zwietrzenia może mieć miejsce tylko w bruździe, a objawia się oczywiście silnie przy głębokiej jak płytkiej orce. Zubożenie gruntu o wiele wolniej postępuje przy głębokiej orce, ale za to gruntowniej, bo przy orce płytkiej można sobie jeszcze pomódz przez pogłębienie orki, przy orce głębokiej uczynić tego już nie podobna.

Wogóle zwietrzenie nie działa tak szybko i stale, jakby należało sądzić ze względu na dobre ziemie czeskie o starym zasobie nawozu przy głębokiej orce, a obfitym nawozie stajennym. Wykazuje się to na ziemiach w Ameryce, w Banacie, gdzie uprawa dalsza bez nawożenia jest niemożliwą; ziemie otrzymane po regulacyi Cisy straciły po trzyletniej uprawie rzepaku tyle azotu, że stała się na nich możliwą uprawa pszenicy.

Jest faktem, że w Czechach żaden dzierżawca nie chce dzierżawić po dzierżawcy, wreszcie statystyczne wykazy ministerstwa rolnictwa wykazują stosunkowo do doskonałej glinki małą ilość plonów w Galicyi wschodniej. Widziałem karczowiska na dobrych położone gruntach, tak wyczerpane po siedmioletniej gospodarce beznawozowej, że następne nawożenia mijały bez wyniku — a dopiero po czterorazowem, obfitem nawożeniu można je było uważać za urodzajne. Karczowiska, które oglądałem na ziemiach piaszczystych po trzech letniej beznawozowej uprawie do tego stopnia tracą zawartość humus, nagromadzonego od tysiąca lat, że ponowne zalesienie źle się udawało. Autor artykułu wymienionego początkowo jest przeciwnikiem gospodarstwa o małej ilości obornika, lub wogóle gospodarstwa bez obornika. Znane w Galicyi dobra Mikulice, własność p. Jerzego Turnaua dają po 80 kor. dochodu z morgi bez gorzelni, co już jest ładnym wynikiem finansowym: Obornika trzyma się tam mało, a odnawia się natomiast obficie ubytek substancyi roślinnych gruntów.

Buraki cukrowe rodzą się tam zawsze lepiej na nawozie sztucznym i zielonym, jak wyłącznie na nawozie stajennym. Większa wartość nawozu zielonego pochodzi stąd, że korzenie użytych na nawóz roślin tkwią głęboko w ziemi i dostarczają następnie burakom pokarmu i podtrzymują wilgoć. Przekonałem się, że podczas suchego lata owies na nawozie stajennym został spalony, natomiast owies na nawozie zielonym dał zupełnie dobry plon.

Tam, gdzie można dobrze zużytkować paszę i słomę, w wielu razach opłaci się gospodarstwo bez obornika. Do produkowania wielkiej ilości obornika potrzeba trzymać wiele bydła. Jakżeż to jednak uczynić można w okolicach o słabych opadach atmosferycznych, a braku nawodnienia. Nie wszędzie jest taka rzeka, jak n. p. w Mezöhegyes, gdzie można poprowadzić kanał, który obok tego, że dostarcza wody dla fabryki cukru, zawadnia jeszcze 3000 mórg katastralnych łąk. Także i Mezöhegues wykazuje, że nawet pomimo obfitego obornika przy intenzywniej kulturze na tak urodzajnych ziemiach Banatu koniecznem jest nawożenie sztuczne.

We wspomnianym artykule znajduje się także między innemi uwaga: „że podobnie jest niemożliwem wyprodukowanie przy nawożeniu potasem w Czechach morawskiego jęczmienia, a przez dodawanie saletry chilijskiej pszenicy banatki, — jak niemożliwem jest wyprodukować przez jakibądź nawóz tokaju w Gumpoldskirchen!“ O tem ostatniem jestem przekonany, jednak człowiek może wiele. Tak, piłem n. p. niedawno białe wino stołowe, w mniemaniu, że piję dobre wino mozelskie, tymczasem wino to było wyprodukowane na Węgrzech u p. Kwasay. Czy nie ma teraz na Węgrzech win, które mają łudząco podobny smak do dobrego St. Julien? Baron Baboscu dał mi jeszcze dawniej do spróbowania Klosterneuburgera, które było zupełnie podobnem do hiszpańskiego.

Pszenica banatka ma się doskonale aklimatyzować w Ameryce, a również liczne okolice Galicyi produkują banatkę znakomitej jakości. Pan Kaempfe w powiecie rawskim ma zwykle bardzo dobry jęczmień browarniany, jakiego niema w całym jego obwodzie, tak w rawskiem, jak w sokalskiem. Jest bardzo słusznem, że nawóz sztuczny sam nie powinien być używanym z wyjątkiem do poprawy pól gorszych.

Czasem jest stan jednej parceli nierówny. Miejscom słabszym należy dopomódz.

Nie można za często udzielać upomnienia co do odpowiedniego doboru zasiewów. Dobór bowiem odpowiednich nasion najtaniej podnosi wydajność plonów, często w sposób zadziwiający. Gospodarstwo rolne musi także przyjąć za zasadę: „precz ze szablonem“. Stosunki lokalne powinny wpływać na sposób gospodarki. Należy umieć stosować teoryę w praktyce, bo tylko połączenie teoryi i praktyki może zapewnić wyższe wyniki, praktyk sam jest ślepym, sam teoretyk kulawym. *Wattmann.*

Artykuł ten był zamieszczonym w oryginale w „Neue frei Presse“ w lipcu br. (Red.).

Chów owiec w szlązkich Beskidach.

System pastwiska w szląskich Beskidach polega na tak zwanem gospodarstwie szałasowem. Górale tamtejsi dzielą swe pastwiska na dwa gatunki: polany i szałasy. Polaną nazywa się przestrzeń bezdrzewna, podczas gdy na szałasach rozsiane są krzaki, oraz pojedynczo stojące jodły, sosny i buki, gdzie znajduje się mniej źródeł a więcej miejsc wilgotnych i gdzie mrówki z ziemi miałkiej wysypują liczne, trawą lub mchem porosłe pagóreczki i użyczają tym przestrzeniom pewien typ nierówności. Szałasy i polany są to przeważnie duże, stykające się z sobą przestrzenie, które stowarzyszenia szałasowe odpowiednio do stosunków każdemu z członków dla pewnej ilości sztuk bydła do użytku oddają. Gospodarstwo pastwiskowe jest również dwojakie: 1-o Krowy, owce i kozy pasą się razem, lub też 2-o tylko owce i kozy. Jakość obszarów przeznaczonych na pastwisko, ilość posiadanych krów, kóz i owiec, jako też i inne kulturne okoliczności i przeszkody rozstrzygają o stosunku, w jakim pomieszane być powinny te zwierzęta. Po stopnieniu śniegu i rozbudzeniu się do życia roślinności zaczyna się wypędzanie bydła na szałasy, co dzieje się z końcem maja.

Jakkolwiek szałasowe gospodarstwo w Beskidach stoi na możliwie nizkim stopniu, to jednak ta gałąź rolnictwa przynosi znaczne dochody; lecz przy zwiększonem staraniu i

trudzie mogłyby się takowe znacznie podnieść. Wszystkie pastwiska są źródłem dochodów bez żadnego wkładu, chociaż gdyby wybrano kamienie, zrównano kretówki i zasiano trawą, możnaby się spodziewać większych korzyści. Ale czy kiedy przedsiębrano coś w tym rodzaju? Nie! gdyż górale są temu wręcz przeciwni; ojciec i dziadek nic w tym kierunku nie zrobili, a przecież żyli, pocóż więc synowie mają się dręczyć bez potrzeby! Górale mówią: „Kto sobie ufa i ma mało, na sobie polega i robi mało, ten potrafi w cudowny sposób obejść się małem“.

Wschodnio-szląskie rolniczo-lasowe Towarzystwo starało się przyczynić do podniesienia zaniedbanego chowu owiec przez dostarczanie baranów szlachetnej rasy. Rasa miejscowa owiec górskich jest istotnie bardzo zła, ze względu na gatunek wełny i żywą wagę tych zwierząt, generacye są coraz słabsze, a okazy coraz drobniejsze, nędzniejsze. Okazy powstałe z krzyżowania rzadko się spotyka, gdyż niechęć górali do wszelkich nowości trudną jest do zwalczenia, jednak z radością zaznaczyć musimy budzący się interes i częściej przecież się słyszy żądanie dostarczenia lepszych reproduktorów. Właściciele owiec przekonali się, że za lepszy gatunek wełny wyższą cenę można uzyskać, należy zatem spodziewać się, że niebawem zobaczymy i tam nawet bardziej rasowe okazy.

Przeszkodą do szybszego osiągnięcia większych korzyści jest to, że tylko zamożniejsi gospodarze posiadają obszerniejsze stajnie, gdzie mógłby się zmieścić jeden lub dwa rasowe barany. Dla zwykłych górali wystarcza prymitywna stajnia i i dlatego trudno ich namówić do poniesienia wydatku, jaki pociąga za sobą przybudowanie obszerniejszej stajni, bo przecież koszt budowy musi także być wzięty w rachubę; nie można zaś spodziewać się, aby gmina zdecydowała się własnym kosztem wznieść tego rodzaju budynki.

Istnieje jednak dążność do podniesienia zaniedbanego gospodarstwa góralskiego. Wspomniane wyżej towarzystwo, przyszedłszy do przekonania, że podniesienie chowu bydła i stanu łąk w górach jest rzeczą ważną, urządziło przegląd bydła w Mostach pod Jabłonkowem w r. 1887, w Izdebnie w r. 1889, a w r. 1892 w Jabłonkowie i mogło być zadowolonem, gdyż potomstwo krzyżowania rasy krajowej z sprowadzonymi reproduktorami odznaczało się pięknością prawdziwie zadziwiającą. Ceny zastosowane były praktycznie do miejscowych warunków. Należałoby tylko na przyszłość rozdzielić więcej premii w postaci małej kwoty pieniężnej i aby nagrodzony właściciel otrzymał premię w obecności członków gminy.

Z żalem jednak wspomnieć musimy o smutnym fakcie świadczącym o złem zrozumieniu rzeczy, czy też chciwości niektórych górali, którzy szlachetnej rasy rozpłodniki sprzedali na rzeź i uniemożliwili w ten sposób ulepszenie swojego nędznego bydła. Nieporównani są górale w niszczeniu drzew i zarośli na pastwiskach się znajdujących; o wysokości ceny kupna stanowi zastawiony przed zawarciem umowy poczęstunek w postaci pewnej ilości gorzałki. Czem większy stopień upojenia, tem tańsze drzewo. Pożądanem też byłoby, gdyby władze zechciały baczniejszem okiem przyglądnąć się temu stanowi rzeczy, świadczącemu smutnie o nizkim stopniu kultury u góralskiej ludności.

L. K.....n.

Cele i zadania uprawy łąk.

Skreślił
Bronisław Janowski.

Przypatrzywszy się zblizka porostowi jakiejś łąki, spostrzeżemy, iż jakkolwiek z daleka wydaje się on częstokroć zupełnie jednostajnym, to jednak składa się zwykle z bardzo wielkiej liczby różnorodnych gatunków roślinnych. Z tych jedne posiadają wielką wartość pastewną, dając w liściach i łodygach dużo i dobrej paszy, inne są mniej pod tym względem cenne; znaleźć tam możemy również i liczne szeregi chwastów bez żadnej wprawdzie wartości pastewnej, lecz nie posiadających przynajmniej szkodliwych własności, spotyka się wreszcie tam także i rośliny zawierające pewne, trujące pierwiastki, a więc dla zdrowia zwierząt szkodliwe. Zależnie od stosunku, w jakim te poszczególne rośliny nawzajem do siebie na danej łące występują, posiada ona różną wartość. Stosunek ten jest wynikiem całego szeregu walk o byt między poszczególnymi gatunkami prowadzonych o każdą cząstkę ziemi i powietrza, walk, które, jakkolwiek w ciszy i spokoju się odbywają, są jednakże bardzo zacięte i mordercze.

Staraniem rolnika, chcącego utrzymać na łące należytą, a zatem posiadającą wysoką wartość pastewną roślinność, musi być niesienie skutecznej pomocy tejże roślinności w owej walce, przy równoczesnem przeszkadzaniu rozwojowi roślin o mniejszej wartości pastewnej. Przy spełnianiu tego zadania rolnik musi zatem ciągle stosować się do praw walki o byt w świecie roślinnym panujących i prawa te na swój użytek wykorzystywać.

Na łące pozostawionej zupełnie bez opieki ze strony człowieka, a więc nieuprawianej, zwyciężają w tej walce zwykle gatunki roślinne posiadające najmniej wymagań, co do warunków gleby, jej położenia, klimatu itd. Do takich należą przeważnie rośliny o gorszych własnościach pastewnych, wszelkie natomiast cenniejsze rośliny pastewne posiadają większe wymagania, to też o ile tylko nie napotykają specyalnie dla siebie korzystnych warunków, zostają w tej walce przez powyższe mniej wybredne rośliny zwyciężane. Na takiej łące egzystencya poszczególnych gatunków zawisłą jest wyłącznie tylko od praw naturalnych i czynników lokalnych. Ponieważ te w rzadkich tylko wypadkach są idealne, zwykle zaś posiadają mniejsze lub większe wady, przeto przy braku wszelkich tych czynności, któreby je korzystnie zmienić mogły, porost roślinny w znacznej większości wypadków kształtuje się niekorzystnie dla celów pastewnych, przeważać w nim bowiem będą owe mniej wybredne rośliny, mniejszą wartość pastewną posiadające.

Chcąc temu zapobiedz, t. j. w ten sposób ukształtować porost roślinny danej przestrzeni pastewnej, by składał on się jeśli nie wyłącznie, to przynajmniej w głównej części z cennych roślin pastewnych, należy warunki lokalne danej łąki możliwie najkorzystniej zmienić.

Tę korzystną zmianę warunków lokalnych, a więc do wilgotności, struktury, siły nawozowej gleby itp. osiąga się na drodze starannej uprawy łąk. Celem tejże jest zatem stwarzanie na łące takich warunków, w którychby najlepsze, o największej wartości pokarmowej rośliny pastewne korzystnie rozwijać się mogły.

Uprawa łąk dotychczas nie znajduje się u nas na należytem stanowisku. Zaledwie mały procent rolników uznaje potrzebę jej systematycznego stosowania, a i w tej nielicznej garstce wieluby znaleźć można uprawiających łąki tylko dorywczo i bez należytej staranności. Ogół rolników nie przykłada do niej większej wagi i dopiero, gdy łąka, wobec zupełnego braku lub niedostatecznej pielęgnacyi, pocznie zbyt silnie obniżać się w swej jakości, gdy plony z niej zbyt widocznie zmaleją, wtedy dopiero rolnicy przystępują do jej uprawy, starając się w ten lub ów sposób ją poprawić, co, nawiasowo wspominając, zwykle dłuższego wymaga czasu i jest bardzo kosztownem.

Ten brak systematycznej pielęgnacyi łąk wynika nie z powodu nieuznawania ich wartości lub lekceważenia orzyści wynikłych z podniesienia ich wydatności, leck raczej z utartego wśród praktycznych rolników przekonania, że roślinność łąkowa, będąc „dziką“, żadnej opieki nie potrzebuje, przekonania popartego zresztą tysiącznymi

przykładami, gdzie, mimo braku jakiejkolwiek uprawy, łąki porastają dobremi roślinami pastewnemi. Takie pojmowanie tej sprawy jest z gruntu fałszywe i nie powinno być nadal tolerowane, zwłaszcza wobec dzisiejszej konieczności zwiększania intenzywności każdej kultury rolniczej. Rozwój i wydatność roślin łąkowych można stosowną uprawą tak samo zwiększyć, jak to ma miejsce przy roślinach uprawnych, przykłady zaś, gdzie łąka mimo braku pielęgnacyi wydaje duże plony, dowodzą tylko wyjątkowych, a więc rzadko spotykanych korzystnych warunków, nie mogą być zatem generalizowane; zresztą nie mówią one bynajmniej, że gdyby w tych warunkach stosowano systematyczną uprawę, to plonyby wzrosnąć nie miały. Łąka zatem, podobnie jak i każda inna kultura rolnicza, powinna być systematycznie co roku racyonalnie uprawianą, bez względu na to, czy na razie daje się odczuwać wyraźna tego potrzeba, czy też nie, wtedy tylko bowiem utrzymać ją można stosunkowo niewielkim kosztem w należytym stanie i czerpać z niej największe dochody.

To prawie powszechne zaniedbanie pielęgnacyi łąk, jak też i błędy, które przy tu i ówdzie stosowanej uprawie łąk zdarzyło mi się niejednokrotnie zaobserwować, skłania mię do przedstawienia w poniższej pracy pokrótce najważniejszych momentów uprawy, tej tak w naszych warunkach cennej kultury.

I. Regulowanie wilgotności łąki.

Najgłówniejszą czynnością w zakresie pielęgnacyi łąk jest regulowanie wilgotności gleby, od tego bowiem w głównej części zawisłą jest jakość jej porostu. Szlachetna roślinność pastewna łąkowa wymaga do swego normalnego rozwoju dość znacznej ilości wody, przyczem jednakże nie znosi jej nadmiaru w glebie. Nadmiar wilgotności powoduje, jak wiadomo, zakwaszenie gleby, woda bowiem wypełniając przestwory międzycząsteczkowe ziemi, uniemożliwia przystęp tlenu powietrza do tejże, przezco rozkład resztek materyi organicznej, nie może się normalnie odbywać i następuje wytwarzanie się kwasów próchnicowych, połączeń wysoce szkodliwych dla rozwoju szlachetnej roślinności pastewnej. W warunkach zatem takich, na miejsce roślin o znacznej wartości pastewnej rzuca się tak zwana kwaśna roślinność, której to zakwaszenie gleby i nadmiar wilgoci, nie tylko nie szkodzi, lecz owszem nawet skutecznie sprzyja. Są to różne rodzaje roślin jednoliściennych, głównie należące do rodziny ciborowatych (Cyperaceae). Rośliny te, zbliżone przeważnie wyglądem do traw szlachetnych czyli t. zw. słodkich (Gramineae), lecz różniące się od nich odmienną budową kwiatu i trójkanciastem, wypełnionem źdźbłem, wydają wprawdzie niekiedy dość znaczny nawet plon, nie ma on jednakże właściwie żadnej wartości pastewnej, a nawet do pewnego stopnia oddziaływa jako pasza ujemnie na zdrowie inwentarza, bowiem ostre kanty źdźbeł, powstałe z nagromadzenia się połączeń krzemionkowych, kaleczą przewód pokarmowy zwierząt, powodując jego lokalne zapalenia. Siano zatem takie może być wyłącznie tylko jako materyał ściółkowy spożytkowane.

Łąki, których porost w głównej części składa się z takich roślin są u nas bardzo pospolite, spotkać je niejednokrotnie można w warunkach, w których właściwie, najlepsze łąki powinny się znajdować, gdzie jednakże przez niedbałość, a więc czy przez brak należytego odwodnienia, czy przez nieumiejętnie zastosowane nawodnienie, spowodowało się zakwaszenie gruntu łąkowego.

Chcąc udogodnić rozwój szlachetnej roślinności pastewnej, a zarazem uniemożliwić rozwój roślinności kwaśnej, należy chronić glebę od zakwaszenia a zatem utrzymywać zwierciadło wody zaskórnej stale w najkorzystniejszej wysokości. Odnośne badania wykazały iż najlepsze warunki przedstawia położenie zwierciadła wody zaskórnej w głębokości 50 do 75 centymetrów poniżej powierzchni ziemi. Mając zatem do czynienia z przestrzenią pastewną, której zwierciadło wody zaskórnej położone jest wyżej, należy starać się go przez odpowiednie odwodnienie do wymaganej głębokości obniżyć. Zwracać jednak przytem uwagę należy, by nie osuszyć danej przestrzeni nadmiernie, co zwłaszcza na torfach jest bardzo niebezpieczne, jak to bowiem powyżej zaznaczyliśmy, brak wilgoci jest również niekorzystnym dla roślinności pastewnej, jak i jej nadmiar. Wypadki takiego nadmiernego osuszenia, są w kraju naszym bardzo częste; posiadamy olbrzymie przestrzeni łąk, powstałych z dawnych bagnisk, torfów czy moczarów, które wskutek nieoględnego odwodnienia, miasto ulepszyć się, pogorszyły się w swej jakości, przedtem bowiem dostarczały przynajmniej ściółki, podczas gdy obecnie nic na nich nie rośnie.

Odnośne plany melioracyjne należy zatem opracowywać bardzo dokładnie i starannie, uwzględniając przy nich zarówno prawidła techniczne, jak i wymaganie roślinności łąkowej, poczem rowy osuszające stopniowo przekopywać i dopiero w razie, gdy widzieć będzie można dowodnie, że nie ma obawy przesuszenia, przeprowadzić plan osuszenia w całości.

Dotyczące prace około uregulowania wilgotności nie powinny ustawać, jak to wielu rolników sądzi, z chwilą przeprowadzenia odwodnienia, niejednokrotnie bowiem najstaranniej zmeliorowana łąka po pewnym czasie ulega niekorzystnym w tym względzie zmianom. Powodem tego, jest najczęściej popsucie odpływowych rowów np. pozarastanie lub pozasuwanie ich ziemią, wskutek czego przestają one normalnie funkcyonować. Do prac pielęgnacyjnych będzie zatem należało utrzymywanie rowów w należytym stanie, a więc coroczne ich czyszczenie. Przy czyszczeniu takiem, które najlepiej wykonywać jest na wiosnę, zwracać należy uwagę czy rowy we wszystkich miejscach posiadają pierwotne spadki i czy ewentualna zmiana tychże wynikła wskutek zarośnięcia ich czy też nierównomiernego osiadania się ziemi, jak to często, zwłaszcza na ziemiach torfiastych, zdarzyć się może. W pierwszym wypadku oczyszczenie rowu, względnie jego pogłębienie na mocy obserwacyi płynącej w nim wody, może zupełnie dostatecznie złe usunąć, w wypadku drugim okazuje się niejednokrotnie potrzeba pomocy inżynierskiej.

Niekiedy zdarza się, że powodem zamoczenia lub przesuszenia łąki jest zmiana okolicznych stosunków hydrograficznych np. zmiana koryta rzeki czy potoku, regulacya itp. W wypadkach takich unormowanie stosunków wilgotności łąki jest rzeczą trudniejszą, tylko na podstawie dokładnych badań i starannego planu niwelacyjnego możliwą; tu zatem rolnik powinien zasięgnąć opinii fachowej i dopiero na tej podstawie do zaleconych robót przystąpić.

Niekiedy wreszcie przyczyną pogorszenia się stosunków wilgotności, jest nieracyonalnie przeprowadzone nawodnienie. Mianowicie niektórzy rolnicy sądzą mylnie, że mając do dyspozycyi dobrą, o znacznej nawozowej sile wodę, postępują zupełnie racyonalnie i z korzyścią dla danej łąki, puszczając tę wodę bez przerwy przez cały czas zastoju wegietacyi, a więc zacząwszy od późnej je-

sieni, przez całą zimę, aż do wczesnej wiosny. Jest to z gruntu fałszywe, w ten bowiem sposób odcina się na czas dłuższy przystęp powietrza do wnętrza gleby, powodując tem samem jej tak szkodliwe dla wzrostu dobrej roślinności pastewnej zakwaszenia. Na traktowanej w ten sposób przestrzeni, zamiast szlachetnej roślinności, rzucają się w nadmiarze wszelkie bezwartościowe, względnie nawet szkodliwe chwasty.

Przy nawadnianiu zatem trzeba zawsze pamiętać, że brak przystępu powietrza do gleby powoduje gorsze skutki, niż nawet ubóstwo tejże w pokarmy roślinne. Z tego względu winno ono trwać tylko parę dni, po którym to czasie musi być przerwane, a łąka dostatecznie osuszoną, by powietrze miało udogodniony do wnętrza ziemi dostęp. Każdy zatem system nawodnienia powinien być w ten sposób zaprowadzony, by szybkie odwodnienie było łatwo możliwe i nie sprawiało żadnych trudności.

Bardzo łatwym sposobem podniesienia zwierciadła wody zaskórnej do normalnej wysokości, w razie, gdy ono wskutek długotrwałych posuch zbytnio się obniży, sposobem dostępnym jednakże tylko na łąkach odwodnianych zapomocą rowów, jest zamknięcie tychże odpowiednią zastawką na pewien czas. Takiem czasowem zamykaniem i otwieraniem zastawek w rowach odpływowych najlepiej daje się regulować wilgotność łąki, trzeba jednak przy tem uważać, by z jednej strony przez zbyt długie zamknięcie wody nie spowodować zakwaszenia gleby, z drugiej zaś, by przez zbyt długotrwałe odpuszczenie jej nie osuszyć nadmiernie łąki, poczem już zamknięcie jej nie zdołałoby tego niedoboru pokryć.

Nawiasowo wspominam wreszcie, iż wszelkie kosztowne zarządzenia np. pompowanie wody, terenowe zmiany łąki itp., w celu doprowadzenia potrzebnej wilgotności w naszych stosunkach na razie się nie opłacają; mając zatem ze zbyt suchą łąką do czynienia, najlepiej zamienić ją na inny pożytek. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy z Rosyi.

Notatki rolnicze pewnego rosyjskiego obywatela

(A. JERMOŁOWA).

XXIV.

Zanim ukończę seryę moich studyów o rolnictwie w Rosyi, pragnąłbym powiedzieć słów kilka o uroczym zakątku w pewnej części naszego kraju, który znam dobrze i bardzo lubię, a jest nim lazurowe, kaukazkie wybrzeże morza czarnego. Jestem tam u siebie, gdyż w czasach, gdy można było nabywać ziemię za bezcen, kupiłem w miasteczku Soczy jeden hektar ziemi po 4 franki za metr (podczas gdy obecnie sprzedaje się po 50—60 fr.) kazałem tam zbudować domek z widokiem na morze założyłem ogród i winnicę i od czasu do czasu jadę tam wypoczywać i zachwycać się miłym klimatem, błękitnem niebem i przyrodą zupełnie odmienną, niżeli w innych okolicach Rosyi. Zresztą jadę tam nie tylko dla mojej przyjemności, gdyż jestem dotychczas przewodniczącym komisyi obowiązanej czuwać nad sprawami tego uroczego wybrzeża, zastosowywać środki odpowiednie dla eksploatacyi bogactw naturalnych, sprowadzać tam kolonistów, wprowadzać rozmaite kultury, jakie odpowiednie są dla tej ziemi o klimacie na pół podzwrotnikowym i bardzo wielkiej urodzajności.

Wybrzeże kaukazkie morza Czarnego, zamieszkałe niegdyś przez Czerkiesów i inne na pół dzikie ludy, które prowadziły z nami zaciętą walkę przez pół wieku blizko i które po odniesionem przez Rosyę nad niemi zwycięstwie wyemigrowały do Turcyi, było prawie pustem i bezludnem, gdy zwiedzałem je po raz pierwszy w r. 1894, mniej więcej w lat trzydzieści po podbiciu tych przestrzeni.

W owym czasie wzdłuż całego wybrzeża, począwszy od Noworosijska na północy aż do Batum na południu, istniały tylko małe mieściny, liczące kilkaset mieszkańców a które dziś są kwitnącemi miastami, jak Socza, Sukhum i t. d. i kika biednych rosyjskich, greckich lub ormiańskich wiosek, będących wynikami pierwszych usiłowań kolnizacyi, przed siewziętych przez rząd po gwałtownej ucieczce krajowców. Koloniści owi cierpieli dotkliwą nędzę, zasiewali bowiem tylko, małe skrawki ziemi, wykorczowane wśród dziewiczych lasów mogące zaledwie ich wyżywić, bez dróg i wogóle żadnej komunikacyi, gdyż ścieżki, jakie istniały, można było przebywać tylko konno lub na mule. Mieszkańców wioski dziesiątkowała febra, febra podzwrotnikowa, panująca w tych okolicach, pełnych bagien i nieuprawnych przestrzeni. Dwa lata wstecz przedsięwzięto pod kierunkiem generała Annenkowa, głównie w celu dostarczenia zarobku włościanom, którzy skutkiem nieurodzaju w r. 1891 cierpieli niedostatek — budowę szosy wzdłuż wybrzeża, z Noworossijska do Sukhum, ale szosa owa w tym czasie daleką jeszcze była od ukończenia.

Niemniej byłem jednym z pierwszych, którzy tę podróż odbyli w powozie. Ponieważ nie było jeszcze koni pocztowych podróż moja odbywała się bardzo powoli i trwała trzy tygodnie, co miało tę korzyść, że mogłem studywać okolicę dotychczas mi nieznaną. I zachwycony byłem tem, co ujrzałem pod względem przyrodzonych warunków, a zarazem zdziwiony zupełnym brakiem kultury, małem nadzwyczaj zaludnieniem, stanem opuszczenia i zaniedbania, w jakim się znajdował ten kraj, od chwili opuszczenia go przez pierwotnych mieszkańców. Większych właścicieli znalazłem zaledwie pięciu czy sześciu; mieszkali oni w własnych willach, otoczonych winnicami i ogrodami owocowymi, między którymi wymienię barona Steingela, jednego z najpierwszych pionierów tej strony — p. Sibiriakowa, właściciela pięknego zamku nad brzegiem morza, który później nabył p. Gołubew — następnie p. Kłudowa, którego piękną posiadłość pod miastem Soczą nabył później minister rolnictwa p. Starx, znakomity entomolog, przeszło od lat dwudziestu zamieszkujący tę krainę i znający każdy jej zakątek; wreszcie p. Tatarinowa, który na małej przestrzeni w okolicy Sukum założył ogród botaniczny pełny roślin egzotycznych i tym podobnych okazów. Podziwiałem w tej samej okolicy plantacye założone przez wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza, którego ogrody dziś jeszcze należą do osobliwości tego kraju, a wreszcie o dwadzieścia kilometrów od tego miasta plantacye pomarańcz, cytryn i oliwek należących do klasztoru Nowy Atos, którego zakonnicy pierwsi zaczęli sadzić te drzewa.

Aby zobaczyć te cuda, trzeba było przebywać setki kilometrów wśród lasów dziewiczych, przepędzać noce w chatach wieśniaków skarżących się na swą nędzę, a niekiedy umierających na febrę — słuchać wycia szakali i skarg mieszkańców na szkody jakie niedźwiedzie i dziki czyniły im na polach zasianych kukurydzą. Kraj obfitował wtedy w te zwierzęta, podchodzące wówczas pod drzwi ludzkich mieszkań, wreszcie trzeba było ubolewać nad tym krajem tak ubogim i opustoszałym, mimo przepięknej i bujnej przyrody, idealnie wspaniałych widoków, podzwrotnikowego prawie klimatu, który zdawał się tylko czekać twórczej ręki człowieka, aby mu się wypłacić całem swem bogactwem.

Zrozumiałem, że rzeczy nie mogły tak iść dalej i w porozumieniu z człowiekiem wielkiej energii i przejętym entuzyazmem dla tego kraju, zmarłym już obecnie członkiem Rady cesarskiej p. Abaza, zdecydowaliśmy się przedsięwziąć środki potrzebne do rozwinięcia odpowiedniej działalności.

Rozpoczęliśmy od stworzenia dwóch stacyi doświadczalnych z obserwatoryami meteorologicznemi w Soczy i Sukum, w celu badania naturalnych warunków wybrzeża, o którem aż do tego czasu nikt nie miał dokładnego pojęcia. Później połączono z niemi szkołę ogrodniczą na przestrzeni ustąpionej przez municypalność miasteczka Tuapse.

W tym samym czasie wypracowaliśmy i przedłożyli radzie cesarskiej projekt ustawy mającej na celu sprowadzenia do tego kraju włościan rosyjskich w charakterze kolonistów i obok nich ludzi przedsiębiorczych i posiadających dostateczne fundusze na zaprowadzenie rozmaitych kultur, jakie nadawały się do natury tego kraju.

W początkach bezpośrednio po wyemigrowaniu Czerkiesów i Abasów, którzy, chociaż na pół dzicy, niemniej umieli

stworzyć pewien rodzaj kultury, sadzili drzewa owocowe, a nawet winograd rozmaitego gatunku, rząd miał te same zamiary, tylko źle się do tego zabrawszy, osiągnął wprost ujemny rezultat. Mianowicie ziemie opuszczone przez Czerkiesów, dawnych ich właścicieli, zostały rozdane częścią tytułem wynagrodzenia generałom, którzy brali udział w wyprawie na Kaukaz, jako też rozmaitym wysoko sytuowanym osobistościom miejscowym, lub też sprzedane po 25 franków za hektar, z dodatkową ulgą spłacenia tej sumy nie jednorazowo, ale ratami w przeciągu lat dziesięciu. Przestrzenie ziemi w ten sposób rozdarowanej lub sprzedanej były bardzo znaczne; od 500 do 3000 hektarów, stosownie do zasług danej osobistości.

Mniemano, że osoby tak obdarzone, będą uważać sobie za obowiązek uprawiać ziemię otrzymaną w tak korzystnych warunkach; ale z małymi wyjątkami nadzieja ta zawiodła; przez lat dwadzieścia z górą ziemie te pozostały nietknięte; nawet ślady pracy Czerkiesów wkrótce zniknęły; lasy zarosły wykorczowane poprzednio pola, drzewa owocowe zdziczały, lub zostały wyrąbane przez nieliczną ludność okoliczną, która podług swego sposobu pojmowania rzeczy w ten sposób korzystniej je zużytkowała!

W ten sposób najpiękniejsze ziemie w pobliżu morza zostały rozdane rozmaitym osobistościom. W mniej dostępnych i trudniejszych do uprawy miejscowościach osadzono kolonistów, już to kozaków, na których liczono ze względu na bezpieczeństwo kraju, przedstawiających jednak zupełnie ujemny element kolonizacyjny, który rząd musiał utrzymywać i żywić swoim kosztem przez długie lata; jużto Ormian i Greków, sprowadzanych z wielkim trudem z Azyi Mniejszej, w nadziei, że otworzą tu nową odpowiednią do miejscowych warunków, kulturę. Koloniści byli również sowicie wyposażeni ziemią, ponieważ dawano im nie mniej jak 20 do 30 hektarów na duszę, z czego jednak uprawiali tylko część minimalną, reszta dziś jeszcze jest w stanie nieuprawnym i dzikim.

Po tym rozdziale gruntów w rękach rządu pozostały tylko dosyć ograniczone przestrzenie, na których p. Abaza i ja założyliśmy podstawy kolonizacyi wybrzeża. Podzieliliśmy więc pozostały obszar na małe, 2—10 lub 20 hektarów podzielone kawałki i zaproponowaliśmy powierzenie takowych ludziom, chcącym je wykorczować, oddać pod kulturę i wystawić budynki, z tem udogodnieniem, że kto wypełni te warunki w ciągu lat pięciu, będzie mógł nabyć je na własność, za cenę wynoszącą wartość jednorocznego zbioru. Ułożyliśmy dosyć ostre kontrakty, określając obszar ziemi mającej być uprawioną (z początku $^1/_4$ całej przestrzeni, później połowa), ilość drzew i przestrzeń winnic mających być założonemi — wreszcie minimalny rozmiar domów. Wszystko to było zrobione w celu zniechęcenia tych nabywców, którzy czyniliby to tylko w celach spekulacyjnych. Wszystkie grunta, na których zobowiązania nie byłyby dopełnione, musiałyby po pięciu latach powrócić do rządu bez żadnego wynagrodzenia, poczem zostałyby oddane innym pretendentom. W celu wyrugowania możliwości spekulacyi wyznaczyliśmy dość wysoki czynsz dzierżawny, bo 10—25 fr., stosownie do położenia gruntów.

Było to korzystnem w porównaniu do 25 fr., które uprzywilejowani właściciele podług dawnego systemu mieli opłacać w ciągu lat dziesięciu, nie wypełniając żadnych zresztą zobowiązań. Powodzenie przewyższyło nasze nadzieje; amatorowie zgłosili się w ogromnej ilości, mieliśmy tylko trudność wyboru i mogliśmy wybierać tych, którzy zdawali się dawać większe gwarancye. Poważni przedsiębiorcy nie odstraszali się naszemi wymaganiami i muszę ogółowi oddać sprawiedliwość, że zobowiązania wypełniono ponad wszelkie spodziewanie, a często wcześniej, niżeli kontrakt tego wymagał, co im zapewniło prawo nabycia na własność uprawianej ziemi. Rygory zastrzeżone kontraktem tylko wobec małej liczby dzierżawców musieliśmy zastosować. Niektórzy z nowych właścicieli osiedli się na stałe, inni odprzedali swe posiadłości po cenach znacznie wyższych, gdyż ziemie na tem wybrzeżu położone wkrótce podrożały — ceny obecnie są wprost bajeczne, bo naprzykład w okolicach Soczy, dochodzą dziś 20.000, 30.000 i 40.000 fr. za hektar, a nawet wyżej.

Powodzenie pierwszych pionierów skłoniło do podobnej próby innych i kraj zaczął robić olbrzymie kroki na drodze postępu. Był nawet projekt zbudowania linii kolei żelaznej wzdłuż wybrzeża, która ożywiłaby niezmiernie okolicę. Niestety wojna z Japonią najpierw, a następnie zaburzenia, których teatrem stało się właśnie to piękne wybrzeże, stanęły na przeszkodzie naszym usiłowaniom — miejmy jednak nadzieję, że rzecz odłożona straconą nie będzie. To, co już zostało dokonanem pozostanie dorobkiem tej okolicy, a uwaga całej Rosyi zwrócona już jest na tę uroczą krainę. Na razie, zamiast kolei żelaznej, której projekt na później został odłożony, istnieje plan zaprowadzenia omnibusów automobilowych wzdłuż wybrzeża; koncesyę otrzymał już nawet przedsiębiorca, który zapewne wkrótce wprowadzi projekt w życie.

Dawny system kolonizacyi wybrzeża został również z gruntu zmieniony. Oprócz ziem wydzierżawionych przedsiębiorcom pod wyżej wymienionymi warunkami, przeważnie nad brzegiem morza, w okolicach sprzyjających zakładaniu sadów, wyszukujemy w górach i na dolinach, przestrzeni zdatnych pod uprawę zboża i odpowiednich dla chowu bydła, dzielimy je na kawałki rozmaitej wielkości i oddajemy je do dyspozycyi rosyjskich kolonistów, którzy wyemigrowali z okolic zbyt silnie zaludnionych, z warunkiem tylko osiedlenia się i uprawiania roli, co zresztą jest w ich własnym interesie. Chociaż zadanie to w pierwszych latach jest trudne, to jednak nie dają się odstraszyć czekającemi ich bardzo trudnościami. Korczunki i praca rolna na polach większych właścicieli, będących w nieustannem poszukiwaniu sił roboczych, których brak bardzo daje się uczuć w tych stronach — zapewniają stały dochód kolonistom, wysyłającym na zarobek pewnych członków swoich rodzin, podczas gdy inni zajmują się ścinaniem drzew, korczowaniem i budowaniem chat na oddanych sobie przestrzeniach, które jednak dowolnie wybierać sobie mogą. Widzimy w wielu wioskach kolonistów, którzy przetrwawszy najprzykrzejsze chwile połączone z zainstalowaniem się, osiedlili się na stałe, co nam rokuje najlepsze na przyszłość nadzieje.

Wspomniałem już o tem, że wprowadziliśmy poważne środki w celu zapobieżenia szerzeniu się febry, która dawniej dziesiątkowała ludność. Osuszenie bagien zostało przedsięwzięte na koszt rządu i dotąd jeszcze pracuje się w tym kierunku, chociaż główne ogniska zarazy zostały już usunięte. Oprócz kolonii założonych w górach i na równinach, a także wil rozsianych nad brzegiem morza w pobliżu Soczy, Tuapse, Noworosijsk, Sukhum, Batum — założyliśmy także dwa nowe miasteczka. Jedno z nich Kosta, nad brzegiem rzeczki tego nazwiska, wyrosło na sposób amerykański, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej wśród dziewiczego lasu i liczy obecnie przeszło tysiąc mieszkańców. Drugie Romanowsk, o 50 kilometrów od morza położone, wśród gór, w uroczej dolinie zwanej Krasna Polana, jest jeszcze w stanie pierwotnym; dojeżdża się tam drogą w znacznej części wykutą w skale, wzdłuż której rozwijają się przed naszemi oczyma najcudniejsze widoki.

Inny punkt na wybrzeżu, zwany Gagry, zwrócił na siebie uwagę ks. Oldenburskiego, który otrzymał od cesarza polecenie, utworzenia stacyi klimatycznej i kąpielowej, wraz z sanatorium i schroniskiem w górach, z zakładem dla kąpieli morskich, bulwarem wysadzonym drzewami palmowemi i bananowemi nad brzegiem morza i t. d. Ta stacya klimatyczna, której założenie kosztowało kilka milionów rubli, sprowadzać będzie niewątpliwie licznych gości, jak tylko wybrzeże będzie lepiej znane turystom, a komunikacya zostanie ułatwioną przez wybudowanie linii kolei żelaznej, lub też stale kursującego automobilowego tramwaju. Obecnie jeszcze wielu podróżnych nie chce obierać drogi morskiej, co pozbawia ich wspaniałych widoków, a w czasie pięknej pory nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa — zaś zarzucenie kotwicy jest trudnem, a niekiedy nawet niepodobnem tylko w lecie i na wiosnę. Jednak zwiedzając wybrzeże drogą lądową, można podziwiać wszystkie jego piękności i dokładniej się z niemi zapoznać. *L. K. n...*

KORESPONDENCYE.

Doświadczenia z lucerną.

W nowszych czasach coraz więcej praktyków zaleca zasiew lucerny w inny sposób, jak dawniej. Powszechnie bowiem zasiewano dawniej lucernę w t. z. plon ochronny, naj-

częściej w jęczmień, który skaszano na zieloną paszę przed wykłoszeniem, aby nie wydusił młodych roślinek lucerny. Obecnie korzystniejszym się okazał siew bez plonu ochronnego, w dobrze wyczyszczoną rolę, w miesiącu maju lub czerwcu. Zalecany w Nrze 33 „Rolnika“ zasiew po zbiorze żyta w lipcu może chyba tylko w ziemiach znajdujących się w bardzo wysokiej kulturze mieć miejsce, — gdyż po zbiorze żyta niema już czasu na należyte wyczyszczenie roli i wyniszczenie chwastów, które, jak wiadomo, młodej lucernie najwięcej szkodzą. — To też najkorzystniej będzie rolę pod lucernę przeznaczoną zorać na zimę głęboko, zasilić nawozami sztucznemi i wapnem, a na wiosnę aż do czerwca uprawiać ugorowo, tj. zapomocą bronowania, płytkiego przeorywania i spulchniania sprężynówkami czyścić i doprawiać. Zasiew wykonuje się rzędowo w starannie uprawioną glebę w połowie czerwca. Z początkiem lub w połowie sierpnia można zebrać jeden pokos — następnie lucerna jeszcze odrasta i na zimę przykrywa się ona własnemi łodygami — gdyż przykrywanie lucerny nawozem ze względu na późniejsze zachwaszczenie jest niekorzystne.

Na podstawie doświadczeń dokonanych we Francyi, a także i w Królestwie polskiem, najkorzystniej jest zasiewać lucernę w rzędy odległe na 20 cm., i motyczyć ją starannie każdej wiosny — a w razie zachwaszczenia się, jeszcze raz w ciągu lata.

Nie można się zgodzić z twierdzeniem autora artykułu o lucernie w Nrze 33 Rolnika, jakoby korzystniejszy był zasiew w rzędy gęściejsze, i jakoby właśnie przy zasiewie w rzędy odleglejsze przy starannem motyczeniu lucerna więcej się zachwaszczała. — Gdyby gęsty stan lucerny miał przeszkadzać chwastom, w takim razie najkorzystniejszy chyba byłby zasiew gęsty szerokorzutny przy którym stan roślin jest najgęściejszy! Tymczasem właśnie przy tym — dawniej pospolicie stosowanym sposobie — uskarżano się na zachwaszczenie lucerny, zwłaszcza w 3-cim i 4-tym roku użytkowym i stwierdzono, że najczęstszym powodem ginięcia lucerny już w 3-cim roku było zagłuszenie przez chwasty, których brona, nawet najenergiczniej użyta, nie była w stanie wytępić. — Stąd też francuzcy rolnicy wpadli na pomysł zasiewu w rzędy szersze, celem niszczenia chwastów motyką.

Przyczyną, iż jak twierdzi Sz. Autor, przy szerokich rzędach lucerna się zachwaszczała, mogło być albo niedbałe motyczenie — albo też obecny mokry rok; wiadomo bowiem, że nadmierna wilgoć i zimna, deszczowa pora wstrzymuje wegetacyę lucerny ogromnie zaś sprzyja bujaniu chwastów. Z bieżącego roku nie można żadnych wniosków dla sposobów uprawy lucerny wyciągać. Przy gęstych rzędach bez motyczenia niewatpliwie lucerna głuszyć będzie chwasty w pierwszym roku — ale w następnych latach, gdy stan roślin lucerny z zeguły staje się coraz rzadszym — chwasty rosną na dobre i jest się wobec nich przy niemożliwości motyczenia bezsilnym.

Jeżeli lucerna w samych rzędach jest bardzo gęsto zasiana, niema obawy, aby była „twardą i mniej pożywną“.

Natomiast twardą i mało pożywną staje się lucerna przy zwykłym niemotyczonym zasiewie, gdy chwasty coraz bardziej ją przygłuszają.

Lucernofilos.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z targów zbożowych i innych.

Słabe ożywienie na targach przypisać należy wyłącznie pomyślnym sprawozdaniom o stanie zbiorów w Ameryce; dopiero w ostatnim tygodniu zaczęły się te sprawozdania nieco psuć i jednocześnie ożywił się ruch targowy. Najbardziej sprzedawano jęczmień, a jeszcze pszenicę — na inne zboże był pokup mniejszy.

Bank rolniczy.

Lwów, dnia 16. sierpnia. — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·50 — 7·70, pszenica na term. 7·30 — 7·50, żyto gotowe 5·50—5·70, żyto na term. 5·30—5·50, owies obroczny gotowy 6·50—6·80, owies obroczny na term. 6·00—6·30, jęczmień pastewny 5·75—6·00, jęczmień browarniany 0·00—0·00, rzepak 00·00—00·00, lnianka 0·00—0·00, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8.00—9.00 wyka 5·60—6·00, bobik 5·30—5·60, hreczka 00·00—00·00, kukurudza nowa za 56 kilo 0·00—0·00, kukurudza stara 0·00 0·00, chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 40·00 do 50·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00, tymotka 00·00—00.00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·00 do 36·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontynentowany 18·25 do 18·50.

Sprawozdanie targowe

Biura Tow. gospod. w Tarnopolu z dnia 10. sierpnia 1906.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 7·50—7·60, Żyto 5·40—5·60, Jęczmień 6·00—6·25, Groch Victoria 8.00—9, Groch zwykły 7·00—8, Owies 5·50—6, Hreczka 5·40—5.60, Wyka 00—00, Koniczyna czerwona 40—50, Koniczyna biała 35·00—40·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 18·00—18·50 na zimowe miesiące 16·50—17·00, nadkontyngentowy 9·75—10·25.

Usposobienie słabe.

Budapeszt, dnia 14. sierpnia. — Kurs w koronach i po 100 kg. — Pszenica na październik 14·82—14·84, na kwiecień 15·42 do 15·44, Żyto na na październik 12·42—12·44, na kwiecień 12·90—12.92, Owies na październik 12·80—12·82, na kwiecień 13·00—13·22, Kukurudza na sierpień 12·30—12·32, na wrzesień 12·50—12·52, na maj 10·76—10·78, Rzepak na sierpień 32·50 do 32·70.

Sprawozdanie z handlu nasion B. Hozakowskiego.

Toruń, dnia 13. sierpnia 1906. — Płacono za 50 kilogr. w partyach: Koniczyna czerwona I. 42—55 marek, biała I. 35—50, szwedzka 50—70, biała z szwedzką 35—50, chmielowa żółta 23—25, Inkarnatka rychła 40—43, Koniczyna przelot pospolity 35—55, Seradela 7—8, Rajgras angielski (życica) 18—22, włoski (życica) 21—23, Trawa kupkowa 45—58, Trawa miodowa 20—30, Kostrzewa owcza 20—25, Tymoteusz 22—26, Sporek 12—14, Wyczka piaskowa 25·—, Rzepak zimowy 12—16, Siemie lniane 14—16, Gorczyca żółta 14—16, Łubin niebieski 5·50, Łubin żółty 6·50, Tatarka 8—9, Marchew biała, olbrzymia, zielona 45·—, Marchew biała otarta 55·—, Buraki olbrzymie, żółte, walce —·—, Buraki oberndorfskie żółte —·—, Buraki leutowickie żółte —·—, Buraki ekendorfskie oryg. —·—, Buraki mamuty czerwone —.—, Buraki flaszkowate żółte —·—, Buraki pękate żółte —·—, Mieszanki traw i kon. na łąki mokre 45.—. Mieszanki traw i kon. na łąki suche 42·— marek. Oryg. Lochowa Petkuskie żyto pod wszelką gwar. przy odbiorze 50—500 kg. 15·—, nad 500 do 5000 kg. 14½, nad 5000 kg. 13½ marek.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów. *Z powodu zarazy targów niema.*

Kraków, dnia 8. sierpnia 1906. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 46 sztuk, jałownika 38 sztuk, cieląt 188 sztuk, owiec i kóz 3 sztuk, nierogacizny 138 sztuk, razem 413 sztuk. Woły z paszy płacono po 74—80 kor., woły, opasowe po 00—00 kor., krowy po 66—70 kor., buhaje po 70—76 kor. cielęta po 60—76 kr. za 1 centnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 28—46 kor., nierogaciznę tuczną po 120—130 kor. za 1 centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 82—100 kor. za 1 centnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 324 sztuk, na eksport bydła rogatego 40 sztuk, nierogacizny 49 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny 00 sztuk. Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

Krakow, dnia 14. sierpnia 1906. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 53 sztuk, jałownika 19 sztuk, cieląt 155 sztuk, owiec i kóz 4 sztuk, nierogacizny 111 sztuk. Razem 340 sztuk. Woły z paszy płacono po 76—80 kor., woły opasowe 00—00, krowy po 68—76, buhaje po 76—82, cielęta po 84—86 za 1 centnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 30—46 kor., nierogaciznę tuczną po 76—82 kor. za 1 centnar metryczny żywej wagi. Nierogaciznę tuczną po 112—116 kor. za 1 centnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego cieląt i nierogacizny 263 sztuk, na eksport bydła rogatego 51 sztuk, nierogacizny 26 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wiedeń, dnia 14. sierpnia Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4786 sztuk. W tem było z Galicyi 151 sztuk, z Bukowiny — sztuk. — Targ był bardzo ożywiony. Ceny utrzymały się. Niesprzedanych pozostało 21 sztuk.

Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano prima: po 88 do 94 koron. secunda po — do — koron, tertia po — do — kor., wyjątkowo po 95 do 97 kor. Buhaje podtuczone, bez różnicy pochodzenia, kupowano po 70 do 84 koron, krowy podtuczone po 62 do 74, bydło chude po 48 do 96 koron. Wszystko licząc za centnar metr. żywej wagi.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 11.727 sztuk świń, między temi 6019 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 102 do 104 hal., za galicyjskie młode świnie 90 do 112, wyjątkowo do — halerzy za kilogram żywej wagi.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Redaktor odpowiedzialny *Dr. Jan Paygert.*

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie plac Bernardyński, l. 7.

DODATEK do Nr. 34. „ROLNIKA“

z dnia 17. sierpnia 1906.

Z KOMITETU.

Część urzędowa.

(*Z Oddziału handlowego.*)

Pewna instytucya handlowa w nadesłanym w ostatnich dniach cenniku swoim zaznaczyła, że jest jedyną firmą dostarczającą nawozy sztuczne bez latitudy, tj. ściśle według wyniku analizy i bonifikującą każdy choćby najmniejszy niedobór. Otóż w imię sprawiedliwości i dla uniknięcia nieporozumień czujemy się w obowiązku stwierdzić, że Towarzystwo nasze najpierwsze z pomiędzy wszystkich pośredniczących w sprzedaży sztucznych nawozów instytucyj wprowadziło sprzedaż środków nawozowych według wyniku analizy, uważając tę podstawę do ostatecznego obliczenia należytości za najsprawiedliwszą. Na tej więc podstawie, wykluczywszy wszelką latitudę, bonifikowaliśmy i bonifikujemy dotąd wszelkie analizą wykazane braki.

Przytej sposobności oznajmiamy, że wyszedł już z druku bogato illustrowany i fachowemi wskazówkami uzupełniony katalog maszyn i narzędzi mleczarskich zastępowanej przez nas firmy Burmeister & Wain. Kto katalogu tego dotąd nie otrzymał, zechce nas o tem uwiadomić a natychmiast go wyszlemy. Nie możemy pominąć milczeniem nowości, jaką firma powyższa wprowadziła w ostatnich czasach. Nowość ta polega na montowaniu przez funkcyonaryusza fabryki każdej od rzeczonej firmy zakupionej centryfugi na miejscu przeznaczenia, jedynie za wzrotem rzeczywistych kosztów podróży bez dyet.

Zarazem podajemy do wiadomości, że możemy dostarczyć jeszcze, oprócz gatunków zbóż w jesiennym cenniku naszym, uwidocznionych także pierwszą reprodukcyę pszenicya bnatki.

KRONIKA.

Rozpisanie konkursu dla uczniów wyższej szkoły uprawy wina i drzew owocowych w Klosterneuburg

Z początkiem roku szkolnego 1906/7 są w wyższej szkole uprawy wina i drzew owocowych t r z y stypendya c. k. Ministerstwa rolnictwa w rocznej wartości p i ę ć s e t (500) k o r o n do rozdzielenia. Starający się o nie mają swe podania z potrzebnymi załącznikami złożyć w Dyrekcyi tej szkoły do 20. września 1906; z tegoż zakładu można otrzymać jego program. Kto chce być przyjęty na I. rok jako słuchacz zwyczajny, winien: 1) przedłożyć świadectwo ukończonej 4-tej klasy gimnazyalnej lub realnej, albo przynajmniej świadectwo ukończenia szkoły ludowej z najmniej „dobrym“ postępem; 2) udowodnić, iż ukończył 16 rok życia lub że go w tymże roku przyjęcia ukończy; 3) przedłożyć zezwolenie ojca lub opiekuna, jakoteż jego poświadczenie co do kosztów utrzymania i nauki. 4) Złożyć egzamin wstępny, od którego uwolnieni są tylko ci, którzy mogą przedłożyć świadectwo ukończonej IV. klasy gimnazyalnej lub realnej z średnim postępem przynajmniej „dobrym“. 5) O ile nie wstępuje się wprost z innego zakładu naukowego, przedłożyć świadectwo nienagannego prowadzenia się w międzyczasie. 6) Wykazać taką znajomość niemieckiego języka, któraby umożliwiała słuchanie wykładów ze zrozumieniem od samego początku. Egzamina wstępne odbywają się w czasie od 13—15. września br. Przyjęcie uczniów ma miejsce 17. września. Załatwienie podań stypendyjnych nastąpi aż po ukończeniu przyjęć.

C. k. Ministeryum rolnictwa.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Miłocinie pod Rzeszowem. W dniu 1. października b. r. nastąpi otwarcie pierwszego roku nauki w krajowej niższej szkole rolniczej w Miłocinie pod Rzeszowem. Nowy zakład krajowy, zawdzięczający swe powstanie ofiarności Kuratoryi fundacyi ś. p. Dr. Jana Towarnickiego w Rzeszowie, zorganizowany jest na wzór innych krajowych niższych szkół rolniczych i ma za zadanie kształcić przedewszystkiem synów włościan na dobrych gospodarzy wiejskich. Cały kurs nauki w szkole w Miłocinie trwać będzie trzy lata. Uczniowie będą pomieszczeni w internacie za opłatą 150 kor. półrocznie za całe utrzymanie.

Synowie ubogich rodziców, a przedewszystkiem włościan, mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn., że otrzymają b e z p ł a t n i e mieszkanie w internacie, wikt i odzież.

Młodzieńcy, ubiegający się o przyjęcie do szkoły rolniczej w Miłocinie, mają najpóźniej do 15. września b. r. wnieść podanie (wolne od stempla) do Dyrekcyi szkoły (Miłocin p. Rzeszów) lub wprost do Wydziału krajowego we Lwowie i dołączyć do podania: *a*) metrykę na dowód ukończenia 15 lat życia; *b*) świadectwo z ukończenia szkoły ludowej; *c*) poświadczenie lekarza, że kandydat jest zdrów i fizycznie dobrze rozwinięty.

II. Austryacka państwowa wystawa jęczmienia we Wiedniu 1906 r. C. k. Towarzystwo rolnicze we Wiedniu, powodowane chęcią podniesienia austryackiej produkcyi jęczmienia, pod względem jakości, jako jedynego środka do zrównoważenia niekorzystnego działania wysokiego cła niemieckiego na jęczmień z Austryi do Niemiec wywożony, oraz zachęcone żywym udziałem producentów w zeszłorocznej państwowej wystawie jęczmienia we Wiedniu, jakoteż rezolucyą, powziętą w tej sprawie na zebraniu interesentów, urządza taką samą wystawę i w roku bieżącym, w czasie od 30. września do 8. października.

Wystawa ma na celu: 1) dać przejrzysty obraz austryacki uprawy jęczmienia i uwydatnić szczegóły charakterystyczne dla poszczególnych obszarów uprawy, aby przez to zachęcić austr. producentów jęczmienia do wzajemnego współzawodnictwa; 2) przez wzajemną wymianę zdań i wzajemne pouczenie przyczynić się do podniesienia uprawy jęczmienia w Austryi, 3) przez publikacyę wyników oceny, względnie premiowań, jakoteż przeprowadzonych naukowych badań zaznajomić szerokie koła z właściciwościami austr. odmian jęczmienia i 4) badaniom w zakresie jego uprawy dostarczyć cennej podstawy i zachęcić do urządzenia doświadczeń z nawożeniem i rodzajem uprawy.

Wystawa obejmuje następujące grupy: I. Jęczmiona browarniane ostatniego zbioru, które w austr. połowie Monarchii przez samego wystawcę zostały wyprodukowane. Będą one przedstawione według krajów, a w ich obrębie według typowych obszarów uprawy. II. Pomocnicze środki i przyrządy naukowe, dotyczące kultury, hodowli i ocenienia austr. jęczmienia browarnianego, względnie nasiennego. III. Maszyny i narzędzia, mające związek z uprawą zboża, a w szczególności jęczmienia. IV. Maszyny i narzędzia do wyrobu słodu i urządzenia browarów. V. Oddział dla probierni austryackich sort piwa.

Zgłoszenia przyjmuje Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie ul. Basztowa l. 6, a to dla wystawy jęczmienia browarnianego najpóźniej do 15. sierpnia b. r. dla innych zaś grup do 1. września 1906. Koszta opakowania i transportu przesyłek jęczmienia będą pokryte z funduszu Komitetu. Bliższe szczegóły poda regulamin wystawy, który niezawodnie będzie rozesłany. (*Gorzelnik*).

W sprawie ustawy pensyjnej odbędzie się we Wiedniu zjazd delegatów urzędników prywatnych. Dzień zjazdu nie

jest jeszcze oznaczony, odbędzie się on jednak w dniu, w którym sprawa ustawy pensyjnej będzie miała przyjść pod obrady pełnej Izby panów, a więc prawdopodobnie we wrześniu. Zjazd ma głównie na celu skłonienie Izby panów do przyjęcia projektu ustawy, uchwalonego w dniu 20. lipca przez Izbę posłów bez żadnych zmian i umożliwienie tym sposobem stanowi urzędników prywatnych osiągnięcia tak dawno upragnionego przez jego członków ustawowego zabezpieczenia na wszystkie wypadki życia.

Dzień przed tem ma się odbyć poufna narada delegatów towarzystw urzędników prywatnych, t. zw. Privatbeamtentag, na którym ma być omówiony program dalszej wspólnej działalności nad uzyskaniem innych ważnych postulatów naszego stanu, w pierwszym rzędzie uregulowania pragmatyki służbowej i zaprowadzenia Izb urzędników prywatnych i postawione żądanie, by rząd w nowej Izbie wniósł odnośne projekty ustaw. Myśl tych nowych reform cieszy się wielką sympatyą członków gabinetu, a nawet minister oświaty dr Marchet, w czasach, gdy nie zasiadał jeszcze w gabinecie, opracował był własny projekt uregulowania pragmatyki służbowej. (*Przelom*).

Klęską sadów w roku bieżącym w okolicy Przeworska i Leżajska była brudnica nieparka (Ocneria dispar). Gąsienice brudnicy objadły liście po sadach tak, że drzewa po raz drugi rozwijały się. Kto nie widział drzew, objedzonych z liści, lecz widział rójkę motyli, mógł mieć pojęcie o ogromnem rozmnożeniu się tego szkodnika. Wszystkie parkany, pnie drzew, słupy telegraficzne jakby oblepione były siedzącemi samicami koloru brudno-białego, podczas gdy samce, koloru brunatnego, o wiele mniejsze od samic, całemi masami latały w powietrzu. Zwracamy uwagę właścicieli sadów, iż chcąc niszczyć tego szkodnika, należy zbierać zniesione kupkami przez samicę jaja i niszczyć je, rzucając w ogień. Radzimy wziąć się pilnie do tępienia tego szkodnika, gdyż inaczej grozi naszym sadom na rok przyszły taka sama, a nawet większa klęska.

(*Przewodnik Kółek rolniczych*).

Nieurodzaj owoców. Ogrodnictwo pisze: w roku bieżącym okazuje się być gorszym jeszcze, niż przewidywaliśmy. Przy nieurodzaju gruszek i pestkowych zapowiadał się jednak dobry urodzaj ja-błek. Jabłonie kwitły bardzo ładnie, zawiązywały rozmaicie, przeważnie jednak dobrze. Cóż, kiedy jeszcze lepiej osypywały zawiązki, do czego przyczyniły się niebywałe roje szkodników,a szczególniej mszyce. Poza tem wrażliwsze odmiany cierpią ogromnie od *Fusicladium* — owoce pękają i gniją, jak n. p. na odmianie *Cellini*. W rezultacie urodzaj jabłek streszcza się obecnie do małego, a jeżeli odpowiednio do innych szkodników grasować będzie do czasów zbioru robak jabłkowy, to spodziewany dobry urodzaj zamienić się może w zupełny prawie nieurodzaj. Niektóre tylko odmiany zachowały znaczniejszą ilość owoców, a to: Królowa renet, Reneta landsberska, Reneta Baumanna, Pepinka litewska, Zorza i kilka innych.

Podobnego ogólnego nieurodzaju owoców nie pamiętamy w okolicach Krakowa od dawna. Lata 1902 i 1903 były liche z powodu chłodów i deszczów — owoce nie wykształcały się normalnie, ale było ich bądź co bądź więcej, niż w r. bieżącym. Rok 1904 dał doskonały urodzaj jabłek, średni gruszek — rok 1905 naodwrót dużo gruszek mało jabłek. W tym roku jednak wszystkiego zdaje się będzie bardzo mało. Z niektórych okolic królestwa dowiadujemy się, że tam jest to samo — w Galicyi wschodniej narzekają na zniszczenie od owadów, jednem słowem nieurodzaj tegoroczny zdaje się obejmować szeroką przestrzeń.

Tępienie chrabąszczy w Szwajcaryi. „Pszczelarz i Ogrodnik" donosi, że niektóre kantony Szwajcaryi wzięły się bardzo energicznie do tępienia chrabąszczy. W tym celu władze wydają w lata chrabąszczowe rozkaz dostarczenia do właściwego urzędu miejscowego pewnej ilości chrabąszczy z każdej jednostki kwadratowej posiadanego gruntu, np. po litrze z jednego akra. Za każdy litr brakujący do normy, winny płaci karę pieniężną, w kwocie 50 cent., przeciwnie — za dostarczenie ponad normę otrzymują po 30 cent. Osoby, nie posiadające gruntu, też mogą dostarczać chrabąszcze i otrzymują po 50 cent. za litr w pierwszym tygodniu, a po 30 w następnych tygodniach. To naturalnie przyczynia się bardzo do tępienia tych owadów. Np. w 1903 roku w kantonie Zurichskim zebrano ogółem 403.500 litrów chrabąszczy.

(*Przegląd rolniczy*).

Przeciętne ceny za kilogram żywej wagi mięsa. W celu wymiaru odszkodowania ze skarbu państwa za świnie zabite przy tłumieniu pomoru wyznaczono na III. kwartał przeciętne ceny za kilogram żywej wagi mięsa według następującej taryfy.

I. Świnie rasowe (rasy angielskiej); a) prosięta do 4 miesięcy 1 kor. 77 hal.; b) warchlaki od 4—10 miesięcy 1 kor. 45 hal.; c) świnie powyżej 10 miesięcy 1 kor. 30 hal.

II. Świnie półkrwi (rasy poprawnej): a) prosięta do 4 miesięcy 1 kor. 65 hal.; b) warchlaki 4—10 miesięcy 1 kor. 30 hal.; c) świnie powyżej 10 miesięcy 1 kor. 10 hal.

III. Świnie rasy krajowej: a) prosięta do 4 miesięcy 1 kor. 29 hal.; b) warchlaki od 4—10 miesięcy 1 kor. 09 h.; c) świnie powyżej 10 miesięcy 99 hal.

(*Przegląd weterynarski*).

Wojna cłowa pomiędzy Austro-Węgrami a Serbią na nowo wybuchła. W wojnie tej bydło rogate odgrywa, jak zwykle, przy zatargach z Serbią pierwszorzędną rolę.

Na jednem z posiedzeń Sejmu węgierskiego odpowiedział prezydent ministrów dr. Wekerle na interpelacyę p. Zboraya w sprawie konfliktu cłowego z Serbią. Dr. Wekerle oświadczył, że Serbia nie chce Austro-Węgrom dać żadnych koncesyj, sama natomiast żąda bardzo wielkich, szczególnie na polu weterynaryjnem. Wobec tego rząd węgierski w porozumieniu z rządem austryackim zarządził w drodze telegraficznej zamknięcie granicy od importu bydła z Serbii, a równocześnie zarządził wprowadzenie w życie autonomicznej taryfy cłowej co do innych towarów serbskich. Wiadomość ta, podana przez węgierskie Biuro korespondencyjne, a więc autentyczna, jest pierwszym etapem nowego okresu wojny cłowej Austro-Węgier z Serbią.

Ostateczna odpowiedź Serbii brzmiała tak wymijająco, że doprowadziła wreszcie do zupełnego zerwania stosunków handlowych. Serbia odmówiła przedewszystkiem żądaniom Austro-Węgier zniżenia ceł wchodowych dla cukru, spirytusu, konfekcyj męskich i damskich, bielizny, maszyn rolniczych i towarów żelaznych, wyrażając natomiast życzenie zniżenia cła od bydła serbskiego, dla którego domaga się gwarancyi, że dowóz jego wynosić może do końca roku 1100.000 sztuk bydła rogatego i nierogacizny.

W Wiedniu panuje przekonanie, że zamknięcie granicy Austro-Węgier da się bardzo dotkliwie we znaki eksporterom serbskim. Na granicy znajdowało się w chwili zamknięcia jej przeszło 40.000 sztuk bydła, które nie ma innego rynku zbytu, jak tylko w austro-węgierskiej Monarchii. Zamknięto również dostęp dla olbrzymich zapasów owsa i ryżu, przeznaczonego na targ wiedeński, a ten sam los spotka cały eksport śliwek, znajdujących tutaj najkorzystniejszych odbiorców.

„Nasz Kraj", największy tygodnik literacko-artystyczny w Polsce, wydał świeżo jako numer 6-ty z drugiego półrocza wspaniały Zeszyt Tatrzański. Na treść numeru składają się nieogłoszone dotąd drukiem prace, pióra największych polskich twórców, jako to: S. Wyspiańskiego, K. Tetmajera, Kasprowicza, Dra St. Radzikowskiego, Jedlicza, Brzegi, Zbierzchowskiego, K. Baranowskiego, Makuszyńskiego, Schrödera, Gwiżdża, Zagórskiego i w. i. — Numer jest ozdobiony 60 zwyż ilustracyami obrazów Walerego Eliasza Radzikowskiego i Leona Wyczółkowskiego, portretami i fotografiami. Zeszyt zdobi prześliczna okładka tytułowa, wykonana przez Jana Bulasa, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie „Naszego Kraju", oraz przepiękna wielka reprodukcya obrazu W. Eliasza Radzikowskiego: „Chata góralska". — Prenumerata kwartalna wynosi 5 koron. — Adres Administracyi: Lwów, Piekarska 32. — Nabyć można w księgarniach, biurach dzienników i większych trafikach.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie. L. 779 dnia 2. sierpnia 1906. Krajowy wykaz tygodniowy Nr. XXXI. zgłoszeń pracodawców i szukających pracy.

Zgłoszenia szukających pracy:

Klasa I. Bochnia: 1 rządca ekonomiczny z kaucyą 60.000 koron, 8 agronomów, 4 pomocników gospodarczych

2 leśniczych, 2 gospodarzy. — Brody: 1 gajowy-polowy-lokaj, 1 gumienny-gospodarz, 1 dozorca lasowy z dobremi świadectwami, 1 dozorca gospodarczy-koniuszy, 1 leśniczy egzaminowany, 4 leśniczych z długoletnią praktyką, 3 pisarzy ekonomicznych z szkołą rolniczą, 1 pisarz-ekonom, kawaler, izraelita, 5 ekonomów, 2 leśniczych-podleśniczych. — Chrzanów: 1 ekonom, 1 leśny. — Kałusz: 1 gajowy, 1 polowy, 1 leśniczy egzaminowany. — Kołomyja: 1 leśniczy egzaminowany, 1 leśniczy-podleśniczy lub do gospodarstwa rolnego, 1 ekonom, 1 dozorca do gospodarstwa lub lasu, 1 stróż lub dozorca rolny. — Łańcut: 2 pisarzy ekonomicznych z niższą szkołą rolniczą, 1 gospodarz-karbownik, 48 lat, od 16. sierpnia. — Myślenice: 1 ekonom-leśnik, 1 leśniczy egzaminowany, 1 praktykant ekonomiczny, 2 gospodarzy dworskich. — Oświęcim: 1 ekonom lub pomocnik gospodarczy, 2 leśnych, z tych jeden pomocnik kancelaryjny lub magazynier. — Tarnobrzeg: 1 leśniczy egzaminowany z 6-letnią praktyką, żonaty. — Kraj. Biuro: 1 pomocnik lasowy, lat 19, z jednoroczną praktyką u hr. Larischa na Śląsku i 3 półroczami szkoły gospod. lasowego we Lwowie, wymagania skromne.

Klasa IV. Brody: 4 ogrodników, 1 pomocnik ogrodniczy. — Łańcut: 1 ogrodniczek lub samoistny ogrodnik, 24 lat, 20—24 K. 6-letnia praktyka.

Klasa V. Myślenice: 1 dachówkarz cementowy.

Klasa VI. Brody: 4 kowali. — Chrzanów: 1 ślusarz czeladnik, kawaler. — Kołomyja: 1 robotnik do fabryki żelaza. — Myślenice: 1 kowal.

Klasa VII. Bochnia: 1 palacz maszynowy, 2 maszynistów. — Brody: 1 ślusarz artystyczny 1 ślusarz maszynowy, kotlarz, 2 ślusarzy maszynowych, — Chrzanów: 2 maszynistów, 2 palaczy. — Oświęcim: 2 ślusarzy maszynowych.

Klasa VIII. Bochnia 1 stelmach, kawaler, 200 K. i utrzymanie. — Brody: 5 stolarzy meblowych i budowlanych. — Łańcut: 1 stolarz meblowy, żonaty, 3 K. dziennie i mieszkanie.

Klasa X. Chrzanów: 1 rymarz czeladnik.

Klasa XV. Brody: 1 gorzelnik. — Chrzanów: 1 czeladnik masarski, kawaler.

Klasa XVIII. Myślenice: 2 murarzy, 2 cieśli. — Brody: 1 lakiernik, 1 budowniczy, dozorca budowlany.

Klasa XXIII. Łańcut: 1 furman do koni cugowych, 32 lat, żona może się zająć praniem.

Klasa XXIV. Bochnia: 2 chłopaków do posług i koni. — Brody: 1 lokaj starszy, kamerdyner, 1 kucharz, 240 K, 16 krc. zboża, 3 litry mleka, ogród, fartuchy, kaftany, 1 kucharz, 63 lat, wdowiec. 40 K. mieszk., 2 kucharzy żonatych, 1 służący, 16 K., wikt i ubranie. — Chrzanów: 1 lokaj, kamerdyner, żonaty, w średnim wieku. — Kałusz: 1 lokaj do kawalera. — Kołomyja: 2 lokai. — Łańcut: 1 kucharka-szwaczka, 26 lat, 20—24 K. i utrzymanie, 1 kucharka, lat 46, 1 gospodyni do mniejszego gospodarstwa, lat 40., 1 stróż kamieniczny lub do straży pożarnej, wdowiec, 42 lat. — Oświęcim: 1 kucharz. — Tarnobrzeg: 1 stróż kamieniczny do większego miasta, 1 gospodyni do księdza lub wdowca.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy Nr. 28—32 drukuje: J. J. Neumanna: Kilka uwag do uprawy chmielu; Gołogórskiego: Maszyny i narzędzia rolnicze na wędrownej wystawie w Berlinie 1906; Uprawa cykoryi; Tomalskiego: Uprawa lnu w Galicyi; Z czynności Komitetu c. k. Tow. roln. krakowskiego; Kuśnierskiego: Na czem właściwie polega szkodliwość traw kwaśnych dla przeżuwaczy; A. S.: Nieco o pszczelnictwie; Skąpskiego: Czy wysokie obsypywanie ziemniaków ma wpływ na ich plon; Stosunki rolnicze w Danii; Dra Rogozińskiego: Nowe zasady żywienia zwierząt domowych; Extrakt tytoniu.

Gazeta rolnicza Nr. 30, 31 i 32 drukuje: Godlewskiego: O kredycie długoterminowym dla drobnej własności ziemskiej; Wyniki ankiety w sprawie koniczyny białej włoskiej; — Skotnickiego: Zwiększenie wydajności plonów przez drenowanie; Nowickiego: O trzebieżach; Świątkowskiego: Kozły do suszenia koniczyny; Stowarzyszenie pracowników gorzelniczych; Zastosowanie tektury asfaltowej w budownictwie wiejskiem; Gosiewskiego: Wycieczka do Antopola, Nałęczowa i Czesławic; A. S.: Kilka słów o zagadnieniach agrarnych; Wyganowskiego: Kółka a spółki włościańskie; Barwińskiego: O podskórnych zastrzykiwaniach lekarstw; Moszyńskiego: W sprawie emerytur dla pracowników rolnych; Kleniewskiej: W kwestyi mechanicznego dojenia krów; Sobieszczańskiego: Jeszcze o kopaczce; Rewieńskiego: Rok gospodarza; Łuczyckiego: Wrony i sterty.

Ziemianin Nr. 29—32 drukuje: Pawińskiego: Kilka uwag o przedwczesnej uprawie; Doboszyńskiego: Jak powstaje grad: Ze stacyi doświadczalnej w Pentkowie; D. H.: O następstwie płodów i wpływie jaki, wywiera na zużytkowanie nawozów; Gąsowskiego: Badania i cele naszego rolnictwa; Raz jeszcze ile kosztuje wychowanie konia Kilka uwag o młóceniu i przechowaniu jęczmienia; Wskazówki praktyczne przy tuczu bydła; Wystawa rolnicza w Berlinie; Dwudzieste roczne sprawozdanie Banku związku spółek zarobkowych w Poznaniu z czynności w roku 1905; Gąsowskiego: Zadania i cele naszego rolnictwa; — Ze stacyi doświadczalnej w Pentkowie; Szybińskiego: Choroby nierogacizny.

Rolnik i hodowca Nr. 28—30 drukuje: W. K.: O lepszem wyzyskaniu byków rozpłodowych; A. Brony: Echa z bruku i zagona; Szremowicza: Wystawa w Berlinie; Cichockiego: O susłach; W. K.: Walka z zarazą na świnie; Dzierzbickiego: Znaczenie przepisów tymczasowych o stowarzyszeniach z dnia 4. marca 1906 dla rolnictwa; Dołowanie kłębów buraczanych.

Przegląd rolniczy Nr. 28—30 drukuje: Ludkiewicza: W kwestyi rolnej; Malsburga: Lwowska wystawa bydła i trzody chlewnej; Zielińskiego: Stacya oceny nasion w Warszawie; Dra Miczyńskiego: Hohowla żyta w Petkus I; Bojanowskiego, Z naszych stad oryentalnych; Stefczyka: Znaczenie spółek pożyczkowo-oszczędnościowych typu Raiffeisena dla wsi galicyjskich.

Hodowca drobiu Nr. 8 drukuje: J. W.: Choroby królików; Terleckiego: Chów gołębi.

Bibliografia.

Dr. Kazimierz Miczyński. „Rolnik wzorowy, czyli przypomnienie, co, kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy“. Wydanie drugie powiększone, Biblioteka Macierzy Polskiej Nr. 6. Cena 1 kor. 20 h. — Lwów 1906. 16° str. 565.

Dowodem najlepszym racyi bytu tego prawdziwie popularnego podręcznika, którego zaszczytnie znany Autor od szeregu lat wykłada uprawę roślin w Akademii Dublańskiej, jest fakt, że doczekał się drugiego wydania. Książkę, obecnie znacznie rozszerzoną, zdobią liczne ilustracye. Materyał uporządkowany jest wedle chronologicznego następstwa robót gospodarskich i obejmuje całość rolnictwa ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb gospodarstwa włościańskiego. Podręcznik Dr. Miczyńskiego zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, o czem pamiętać powinny towarzystwa i kółka rolnicze.

Ogłoszenia i rozporządzenia władz.

C. k. Namiestnictwo ogłasza do L. 106.362: Obwieszczenie c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 8. sierpnia 1906 L. 36.285, o zarządzeniach weterynarno-policyjnych co do wprowadzania świń z Węgier do królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Z powodu zawleczenia pomoru świń do tutejszego obszaru zakazuje c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych wprowadzania świń z municypalnego miasta Versecz na Węgrzech do królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

Dalej na podstawie zarządzenia c. k. Starostwa w Ungarisch-Brod zakazane jest wprowadzanie świń z powodu panującej róży wąglikowej z granicznego powiatu sądowego Trencsén, łącznie z miastem tej samej nazwy (komitat Trencsén) na Węgrzech do tutejszego obszaru.

Co się podaje do powszechnej wiadomości, nawiązując do rozporządzeń c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 26. lipca i 2. sierpnia 1906 L. 34.586 i 34.683, ogłoszonych tutejszymi obwieszczeniami z 27. lipca i 7. sierpnia 1906 L. 100.122 i 104.161 („Gazeta Lwowska“ z 31. lipca i 9. sierpnia 1906 Nr. 173 i 181).

Powyższe zarządzenia wchodzą natychmiast w wykonanie.

Odpis

rozporządzenia Ministeryum skarbu z dnia 26. lutego 1906 l. 9266 do krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

W nowej taryfie cłowej, wchodzącej w życie z dniem 1. marca 1906 r., mającej w najbliższych dniach nadejść do c. k. Dyrekcyi, zostały wydane nowe rozporządzenia pod Uwagą 1) do l. 599, odnośnie do przywozu soli wapiennych i sztucznych środków nawozowych ze soli, na miejsce innych, ustępujących z tą chwilą przepisów (Rozp. min. z 13. sierpnia 1892 r. D. u. p. l. 138, z 19. czerwca 1894 r. D. u. p. l. 134, z 6. czerwca 1895 r. D. u. p. l. 77, z 22. sierpnia 1897 r. D. u. p. l. 215 i z 30. maja 1899 r. D. u. p. l. 105), przez które sprowadzanie wymienionych środków nawozowych (mianowicie przez opuszczenie dotychczas przepisanego zabarwienia) ułatwionem i tańszem zostanie.

Jednocześnie znosi się przez rozporządzenie równocześnie ogłoszone w D. u. p. począwszy od 1. marca 1906 farbowanie kainitu w salinie kałuskiej i zniża się jego cenę jako towaru nieopakowanego z 1·40 K na 1·30 za centnar metryczny. Uprasza się c. k. Dyrekcyę, aby w odpowiedni sposób uwiadomiła o tem koła interesowane, a w szczególności Związki rolnicze.

Wobec tego, że odtąd będzie kainit niefarbowany i ze względu na jego podobieństwo do soli kuchennej i jego taniość, można się obawiać, iż będą się dziać nadużycia, a mianowicie będzie się go dawać jako sól bydlęcą, lub kuchenną. Dlatego organy skarbowe, mające kontrolować kupców soli, mają na to dawać szczególnie pilne baczenie. Aby wpaść na ślad takiego fałszowania soli, doręczy się c. k. Dyrekcyi objaśnienie do odróżnienia tych przetworów, a takie samo znajdować się będzie na stacyi chem.-dośw. we Wiedniu. Tem objaśnieniem ma Dyrekcya zaopatrzyć odpowiedni urząd czy organ, który w danym razie ma przeprowadzić próbę doświadczalną. W razie stwierdzenia fałszowania należy o tem natychmiast uwiadomić Ministeryum z podaniem opisu sposobu sfałszowania.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1. maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18. 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.00.
Do Podwołoczysk z dw. głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6·00*.
Do Sambora: 8.55, 4.25, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 3.25, 5.30. popołudniu i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9.35 wieczór.
Z Janowa: od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27/5 do 16/9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13/5 do 16/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga: Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Jan Paygert.*

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie, pl. Bernardyński l. 7.